GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 49. Chicago, Illinois, Czwartek, 3-go Grudnia, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Podróżującym agentem "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." jest pan Wawrzyniec Radomski, z Winona, Minn.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Depesza z Tokio, Japonii, pochodząca ze źródeł niemieckich, datowana 25 list., donosi, że wojsko hiszpańskie na Filipinach zostało pobite przez rewolucyonistów i że krajowcy gotują się na przypuszczenie szturmu do Manilli, stolicy Wysp Filipińskich.

* * *

Depesza z Konstantynopola do Londynu do dziennika "Daily News" datowana 28 bm. donosi, że w okolicy Diarbekia Turcy znów sprawili ponowną rzeź, w której padło trupem 500 Armeńczyków.

* * *

Do New York'u donoszą dnia 28 bm. z Madrytu, że rząd hiszpański zakupił we Włoszech wielkie zapasy materyału wojennego i że dał instrukcye swym agentom, ażeby wszędzie wyszukiwali statków na sprzedaż.

Prasa hiszpańska nie ustaje wyrażać się gwałtownie i gorzko o Ameryce.

* * *

Z Aten, stolicy Grecyi, donoszą, że straszne szturmy i powodzie narobiły ogromnego spustoszenia po nizko-leżących dzielnicach stolicy i miasta Piracus, przyczem wielu ludzi zatonęło. Wskutek tego zapanowała wielka nędza. Gdyby nie skora pomoc majtków z rozmaitych cudzoziemskich pancerników znajdujących się w porcie na kotwicy, strata żyć ludzkich byłaby zastraszającą.

Berlin, 28go list. (Telegram Stowarzyszonej Prasy do dzienników amerykańskich). Rząd (pruski) rozpoczął w czyn wprowadzać środki administracyjne na zatrzymanie polskiej agitacyi w wschodnich prowincyach Prus, przytem rozpoczął wydalanie ze służby wszystkich po niemiecku nie mówiących pracowników na kolejach żelaznych szlązkich i poznańskich, i zaczął germanizacyę wszystkich polskich nazwisk miast i wsi.

* * *

Berlin, 28 listopada. Rewelacye dziennika "Hamburger Nachrichten" (organ Bismarka) nie będą dozwolone przejść bez zarządzenia śledztwa sądowego.

"Frankfurter Zeitung" dzisiaj wykonała swoją pogróżkę i zapozwała "Hamburger Nachrichten" przed prokuratora państwa na zarzucie zbrodni zdrady państwa i gazeta "Koenigsberg Zeitung" uczyniła to samo.

Nie ma żadnej wątpliwości, że przyjdzie do parlamentowego konfliktu na obecnej sesyi rady państwa rzeszy niemieckiej nad budżetem marynarki. Organy rządowe dotąd przeczyły jakoby rząd żądał powiększonego etatu w marynarce i liczby w budżecie tym były tak pomieszane, że na oko się zdawało, iż rząd nie domaga się powiększenia ani większych sum jak lat minionych.

Tymczasem krytyczne przejrzenie liczb przedstawionych wyjawia fakt, że od reichstagu jest właściwie żądanem powiększenie budżetu najmniej o 200 milionów marek.

Cesarz niemiecki niedawno temu mówiąc do admirała von Hollman, ministra marynarki wojennej, wyraził się jak następuje:

"Kwestya doprowadzenia niemieckiej marynarki wojennej do punktu naprawdę potężnego, nietylko w celach odpornych ale i zaczepnych, jest kwestyą życia lub śmierci dla narodu, albowiem włącza to "grossmachtsstelung" Niemiec o tyle o ile armia sama i każdy który kocha łaterland pomoże mi do tego doprowadzić, ponieważ niemiecka marynarka wojenna obecna wcale nie odpowiada na misyą przyszłości".

Słowa te cesarskie obecnie krążą po kołach reichstagu i bardzo nad niemi komentują. To jest pewna, że bynajmniej większości w reichstagu nie będzie dla tych projektów. Centyści i całe skrzydło radykałów są im przeciwnymi co oznacza sprzeciwną większość najmniej 20 głosów.

* * *

Z Rzymu donoszą, że kardynał Satolli ogromnie jest rozgniewanym i rozsierdzonym na raporty jakoby jego przedstawienia u papieża sprawiły kłótnie i nieprzyjemności w wyższem duchowieństwie katolickiem w Ameryce. Satolli kazał ogłosić, że całkiem przeczy wszystkim roznoszonym wiadomościom i pogłoskom i piętnuje je jako nieprawdziwe.

* * *

Berlin, 30 list. Debaty nad budżetem rozpoczęły się dzisiaj w reichstagu. Hrabia von Posadovsky, minister Skarbu, rozwodził się nad pomyślnym stanem finansowym i oznajmił, że nadwyżka za 1896—'97 będzie prawdopodobnie 24,754,000 marek.

Rok bieżący — dodał minister — jest pierwszym od r. 1875, w którym nie zaszło powiększenie się długu państwowego. Dalej minister wspomniał, że koniecznością jest powiększyć pensye publicznych urzędników, tak jak jest podane w etacie.

Herr Fritzen, centrysta, krytykował etat na r. 1897—'98 jako mniej obiecujący aniżeli etat na rok bieżący. Zaznaczył przytem niezadowolenie jakie lud odczuwa na niezmierne pensye wojskowe. Dalej oświadczył, że powiększenie się wydatków na marynarkę wojenną jest niezmiernem i twierdził, że obniżenie jest absolutną koniecznością. Dodał, że suma żądana na pancernik, który ma zastąpić statek "Koenig Wilhelm" i na nowe krążowniki nie będzie przyznaną dla tego, że reichstag nie jest przychylnie usposobionym na "nieograniczone marynarki projekta rządu".

Herr Fritzen między innemi tak się dalej wyraził: "Nie dozwolimy aby z nas wyciśnięto ostatnią kroplę krwi życia, ani nie damy się oszołomić widziadłem obejmujący świat polityki, która już raz poprzednio popchnęła cesarstwo Niemieckie do kresu przeznaczenia".

Następnie z opozycyjną mową wystąpił herr Richter i słowa jego dostały huczne oklaski u lewicy i centrystów.

* * *

Z Berlina donoszą, że nic tak bardzo nie zadziwi o cały świat dyplomatyczny, jak wiadomość nadeszła z Petersburga, oznajmiająca, że car, od czasu swego powrotu do kraju swego, postanowił osobiście i niezależnie od nikogo wziąć w swoje ręce ster rządów, tak zewnętrznie jak i wewnętrznie. Czy w tem chce on naśladować wzór cesarza niemieckiego, który rozpoczął swoje rządy od dania dymisyi Bismarkowi, czy też zamierza rządzić według własnych wytkniętych planów — trudno powiedzieć, lecz to jest pewnem, że już rpzpoczął zaprowadzać kompletną zmianę w sprawach administracyjnych rosyjskiego carstwa i wskutek tego ci urzędnicy, których funkcye car sobie przywłaszczył i których wpływy jako rezultat takiego kroku są na drodze do upadku, stoją zdumieni na tę inowacyą.

Każdego dnia car odbiera raporty wprost od Wydziału Zagranicznego i od innych departamentów i dyktuje swoje odpowiedzi na takowe bez radzenia się kogokolwiekbądź, z wyjątkiem urzędników podwładnych tych departamentów, którym daje posłuchanie, lecz których opinij się wcale nie zapytuje. Również nie pyta się o opinie p. Nelidowa, rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu, który obecnie znajduje się w Petersburgu, ani hrabiego Daszkowa, Szyszkina, ani żadnego z aspirantów do władzy byłego ministra spraw zagranicznego Łabanowa-Rostowskiego.

Jedynym powiernikiem cara zdaje się być jego stryjeczny dziadek wielki książę Michał, ostatni żyjący syn "wielkiego" cara Mikołaja I pradziadka teraźniejszego cara. Stósownie do porady wielkiego księcia Michała — który jest generał adjutantem cara i prezydentem Rady Carskiej — cała rosyjska administracya ma podledz zmianie. W celu przeprowadzenia tej reorganizacyi, wielki książe Michał proponuje sam zrezygnować z pozycyi prezydenta Rady Carskiej na rzecz wielkiego księcia Włodzimierza, który znów się usunie od komendy nad Gwardyą Carską. Wielki książę Sergiusz przeniesionym zostanie z gubernatorstwa Moskwy na pozycyą komendanta Gwardyi Carskiej w miejsce swego brata w. ks. Włodzimierza. Naznaczenie to przypisują wpływowi carycy, której siostra jest żoną wielkiego księcia Sergiusza.

W dodatku do zmian tych kuzyn i szwagier wielki książe Aleksander Michajłowicz ma być mianowany znakomitym komendantem marynarki wojennej.

W zmianach, po za rodziną carską, podawają: Gen. Kuropotkin jest wspomnianym na komendanta wojsk na Kaukazie i gen. Dragomirow, teraźniejszy komendant w Kijowie, przeniesionym zostanie do Warszawy jako wojenny gubernator tego Wydziału (nad Królestwem Polskiem. Przyp. Red. "Gaz. Pol.") M. Delianow zrezygnuje z ministerstwa Publicznej Instrukcyi a miejsce jego zajmie M. de Sabler, który do niedawna był sekretarzem Pobiedonescewa, prokuratora świętego synodu.

W sprawie głównych tek ministeryalnych carstwa rosyjskiego, jak kanclerstwa, finansów, spraw zagranicznych i innych, nie będzie to wiele co znaczyło kto je obejmie, czy Nelidow, Daszkow lub którykolwiekbądź inny z "świecących gwiazd" rosyjskiej polityki. Car będzie faktycznie własnym swoim ministrem a inni będą tylko nimi w imieniu.

Rewolucya Kubańska.

JACKSONVILLE, Florida, 25 listopada. — Prywatne kablogramy z Havany do tutejszych kubańskich przewódzców donoszą, że Gomez posuwa się ku Havanie i krążą pogłoski, że złączywszy się z Maceem, obaj uderzą i przypuszczą szturm do stolicy.

KEY WEST, Fla., 25 list. Pasażerzy, którzy przybyli tutaj z Havany, opowiadają, że Weyler powrócił do Havany wczoraj i że jego powrót był okazyą na urządzenie mu demonstracyi — lecz demonstracya ta była "chłodną i gorzką".

Rewolucyoniści zdobyli miasteczko Las Tunas w prowincyi Puerto Principe.

Żołdactwo Weyler'a sprawiło straszną rzeź i dopuściło się ogromnych okrucieństw na spokojnej ludności. W okolicy gór Rubi żołnierze wyrznęli 800 spokojnych mieszkańców, najwięcej niewiast i dzieci. Samo wojsko Weyler'a przerażone jest tą krwiożerczą okrutnością.

JACKSONVILLE, Fla., 26 listopada. Pułkownik Jose Reyes, adjutant generała Maceo, przejechał tutaj przez miasto dzisiaj z nowinami nadzwyczaj ważnej i zastanawiającej natury. Powiada on, że w górach Rubi w Pinar del Rio stoczona została wielka bitwa. Przeszło 2000 żołnierzy Weyler'a padło trupem a około 4000 zostało ranionych.

Gdy Weyler wyruszył w pole, miał pod swoją komendą 35 000 żołnierzy w trzech kolumnach; jednę z 15 000 pod swoją osobistą komendą, drugą z 10,000 pod dowództwem generała Echague i trzecią z 10,000 pod dowództwem gen. Munoz.

Weyler z swymi generałami znalazł Macea oszańcowanego w seryi pagórków w rozkładzie półksiężycowym.

Gen. Munoz dostał rozkaz wysadzenia Macea z pozycyi a gen. Echague do wykonania bocznego ruchu, w celu odcięcia tyłu w spodziewanem cofnięciu się kubańskiego generała. Gen. Munoz odważnie wyruszył na czele swoich sił w pole, lecz gdy przybył do podnóża gór, siły jego zostały przywitane śmierć siejącym ogniem karabinowym, który zaczął robić ogromne wyłamy w jego szeregach. Żołnierze Macea strzelali z poza odłamów skał i drzew i stopniowo cofali się przed Hiszpanami, którzy zachęceni myślą o zwycięztwie, poczęli napierać z wielką otuchą osiągnięcia powodzenia.

Lecz nagle bez żadnego ostrzeżenia huk zagłuszającej eksplozyi dał się słyszeć i widok jaki się pokazał, podobnym był do strasznego wybuchu miny podczas rewolucyi w Petersburgu.

Konie i ludzie zostali wysadzeni wysoko w powietrze i upadali na ziemię porozdzierani, trupami. Podłożona dynamitowa mina została zapaloną przez John'a Linn'a, jednego z elektrycznych ekspertów w służbie Macea. Następnie Maceo wprowadził w użycie swoje armaty dynamitowe, które jeszcze większego dzieła zniszczenia narobiły.

Żołnierze pułkownika Reyes powiadają, że Weyler w wybuchu stracił 700 ludzi, 500 więcej w ogniu z dział dynamitowych, razem 1200, oraz 1600 zostało ranionych.

Na drugi dzień Maceo, który wiedział o rezerwowej sile pod komendą Weyler'a, cofnął się do silniejszej pozycyi. Tutaj zaatakowała go kolumna hiszpańska pod generałem Echague, którego Maceo wyparł z placu boju. W bitwie tej Hiszpanie mieli 800 zabitych i 1300 rannych. Właśnie w tej bitwie gen. Echague utracił nogę. Oderwała ją bomba dynamitowa. Żołnierze jego wpadli w panikę, poczęli się obawiać wysadzenia jakiej miny dynamitowej i nie chcieli być posłusznymi gdy dostali rozkaz do ponownego szturmowania.

Trzeciego dnia Maceo znów się cofnął, manewrując nieustannie, aby złapać Weylera w zasadzkę na polu, które jest przepełnione założonemi minami dynamitowemi. Tymczasem Weyler posłyszał, że jest obawa o wybuchnięcie powstania w stolicy, dla tego, że nie udało się mu jeszcze zgnieść Macea i czemprędzej w pospiechu wrócił do Havany.

W liście, który pułkownik Reyes przywiózł do tutejszych znakomitych Kubańczyków, wyraża się Maceo:

"Nie bójcie się o mnie. Jestem jak żółw w swojej skorupie. Jeśli oni dostaną się w moją skorupę, to niech im Bóg dopomoże."

NEW YORK, 27 listopada. Szczegóły o kompletnej porażce i klęsce gen. Weyler'a nie nadeszły tutaj jeszcze. Ogólnie jednakowoż dają tutaj wiarę, że Weyler poniósł stratę przeszło 3000 ludzi i zwycięztwo to odniósł gen. Maceo wyłącznie swem świetnem strategicznem manewrowaniem i dobrem użyciem dynamitu. Jeden z delegacyi kubańskiej "junty" wyraził się dzisiaj jak następuje:

"Nie życzyliśmy sobie, aby wieść o strasznej klęsce Weyler'a pochodziła od nas, ponieważ możeby jej nie wierzono. Nadchodzą wciąż wiadomości z Kluczy Floridy, które wkrótce podadzą nawet najdrobniejsze szczegóły wszystkich ruchów kap. gen. Weylera z Havany i do Havany. Wiadomości nasze, jakie posiadamy naprzód, podawają, że armia hiszpańska utraciła więcej jak 3000 żołnierzy. Raport, że ta strata została zadaną wybuchowemi podminowaniami jest mylną. Klęska została w większej części zadaną przez armatę dynamitową, w którą niedawno dopiero temu Maceo został zaopatrzony. "Powietrzna" ta armata nie wydaje prawie żadnego huku i strzela akuratnie do celu na odległość jednej i ćwierć mili. Naboje tej armaty były złożone z dynamitu.

Donoszą nam, że jednym razem pocisk z tej armaty wyrwał dziurę w czystym kamieniu ośm stóp i 20 stóp w średnicy. Było to w górach po za obrębem miasta Artemisa. Strata spowodowana jednym wystrzałem jednego razu wynosiła 100 żyć ludzkich a armata dawała pociski co ćwierć minuty. Nietylko Hiszpanie zostali odparci w największym popłochu, lecz całe wagony ich zapasów i amunicyi zostały zdobyte. Dla tego śmiesznem jest mówić, że Maceo'wi brak amunicyi."

Prezydent "junty" pan Tomas E. de Palma rzekł: "Cieszymy się bardzo z demoralizacyi Weyler'a i wielkiej jego straty w ludziach. Nie czynimy żadnych usiłowań, aby zasilać Macea amunicyą, dla tego że jej ma dosyć."

HAVANA, 27 listop. Dzisiaj o 1-ej godz po połud. kap. gen. Weyler opuścił Havanę na pokładzie krążownika hiszpańskiego "La Gazpi" w drogę do Mariel, w prowincyi Pinar del Rio, gdzie znów obejmie osobistą komendę nad wojskami hiszpańskiemi operującemi przeciw rewolucyonistom.

Weyler przybył szczęśliwie do Mariel i natychmiast udał się do Artemizy, gdzie nasamprzód zwiedził kolejno wszystkie szpitale.

HAVANA, 27 listop., via Key West, Fla., 28 list. Dzisiaj ze zachodem słońca został rozstrzelanym przed fortecą Cabana żołnierz i patryota kubański Antonio Lopez Coloma, który w lutym 1895 r. został wziętym jako jeniec wojenny przez oddział Hiszpanów. Coloma był [illegible] inteligentnym, posiadał dobre wykształcenie i był towarzyszem oraz współpracownikiem literackim przy dziennikach na Kubie. Ujętym został w Ybarra, w prowincyi Matanzas, 24 lutego 1895, w samym dniu wybuchu rewolucyi. Stracony został dla tego, że był rewolucyonistą.

HAVANA, 28 listop. Policya aresztowała wczoraj dwóch delegatów kubańskich, którzy przybyli z New York'u. Agenci ci kubańskiej "junty" czyli rządu rewolucyjnego nazywają się Friderico Izquierdo i Tomas Martell. Dopomagali oni przy wysełce ochotników, broni i amunicyi do szeregów rewolucyonistów. Aresztowano przytem 15 ich podwładnych czyli pod agentów.

W szpitalach tutejszych znajduje 10 855 rannych żołnierzy hiszpańskich.

HAVANA, via Key West, Fla., 28 listop. Weyler nie powiada jak Julius Caesar mówił: veni, vidi, vici (poszedłem, widziałem, zwyciężyłem), lecz akcyą jego można tak określić: "Poszedłem, widziałem, nie zwyciężyłem, powróciłem, lecz znów pójdę widzieć."

Weyler oświadczył, że dla tego wrócił był do Havany, bo w stolicy czekały na niego interesa potrzebujące jego obecności. Według jego twierdzenia, wytępi rewolucyonistów do jednego przed gwiazdką. Każdy tutaj jednak uznaje, że Weyler umie się walecznie bić i zwyciężać—na papierze.

Weyler bardzo utyskiwał na niewierność i nieposłuszeństwo swoich podwładnych. Pomiędzy innemi żalił się, że z siły 2000 ludzi, których pod komendą oficerów wysłał w głąb kraju w przeszłym tygodniu, do podpalenia wszystkich pól, wszyscy uciekli nie wiadomo dokąd a pozostali sami jedynie oficerzy, którzy powrócili do wojennych kwater.

KEY WEST, Fla., 29 list.

(Ciąg dalszy na stronnicy 8ej.)

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Grudzień, 1896 r.

3 C. Franciszka Ksawerego.
4 P. Barbary p. i m., Chryzol.
5 S. Saby p., Lucyusza.
6 N. Mikołaja biskupa.
7 P. Ambrożego biskupa.
8 W. **Niep. Pocz. N. P. M.**
9 Śr. Leokadyi p. i m.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Powrót cara przez komorę Wierzbołów do Petersburga był tydzień naprzód znany, ale nikt nie wiedział, którego dnia car będzie przez granicę przejeżdżał.

Policya rosyjska poczyniła wszystko aby po drodze zabezpieczyć życie pary cesarskiej wracającej z podróży po dworach europejskich.

Na przestrzeni od Wierzbołowa przy granicy Litwy do Petersburga ustawiono wzdłuż toru kolejowego 60 do 70,000 żołnierzy. Co 30 metrów i bliżej stał żołnierz z bronią nabitą dniem i nocą; w pobliżu miast i osad stało ich po kilkunastu lub kilkudziesięciu. Ciężka to była służba; trzeba było nieraz stać na słocie i w błocie, o chłodzie i powiedzieć trzeba, że żołnierz rosyjski znosił to wszystko cierpliwie. Na szerszych przestrzeniach, gdzie stacyi niebyło, nocami widać było na polach gorejące ogniska, przy których się ziębli sołdaci rozgrzewali, posilając się wódką, bez której trzeba było się także obyć, gdy z pola do wsi było bardzo daleko.

Tydzień przed przybyciem cara ci sami żołnierze przetrzęśli wszystkie lasy i parowy, czyby tam czasem niebyło coś podejrzanego. Nic nie uszło ich uwagi.

Wreszcie w piątek pod wieczór wjechał pociąg carski do dworca w Wierzbołowie. Muzyka zagrała hymn rosyjski. Na peronie stawiła się armia jenerałów, cały dworzec na około otoczony był wojskiem; w powietrzu zagrzmiało hurra! Car z carową wyszli na peron, uradowani przyjęciem i przyjęli od deputacyi chleb i sól im ofiarowany.

Ludu wiejskiego zebrały się całe tłumy, choć wieść o przybycie cara rozeszła się w okolicy zaledwie 24 godzin wprzód.

Wśród okrzyków opuszczała para carska także Wierzbołów i jechała przez całą noc zimną i słotną do Peterburga, śpiąc spokojnie w wagonach strzeżonych przez 70,000 rozstawionych żołnierzy.

— Niezwykły emeryt. W Warszawie w jednej z restauracyi odbyła się biesiada składkowa na cześć p. Kennerta, który przez lat 46 był maszynistą w drukarni "Kur. War." zaś obecnie pragnie wypocząć po pracy półwiekowej. W biesiadzie wzięli udział wydawcy, członkowie redakcyi, personał administracyjny i drukarni tego pisma.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

W "Gazecie Grudz." czytamy:

Z zupełnie pewnego źródła dochodzi nas następująca wiadomość:

"Wyrok sądu świeckiego, który przybijał Topólno w drodze subhastacyjnej p. Aronsohnowi z Bydgoszczy, a na mocy którego p. Arensohn cedował swe prawo komisyi kolonizacyjnej został w sobotę zniesiony.

Jeżeli nie nastąpi dalsze zażalenie ze strony nabywcy, oczekiwać można nowego terminu subhastacyjnego, odnośnie do układów sprzedaży prywatnej.

Wiadomość powyższą powita zapewne z serdeczną radością całe społeczeństwo polskie. Topólno więc jeszcze dotychczas nie przepadło, a na razie uratowano też 180,000 marek hipotek polskich.

Należałoby natychmiast rozpocząć akcyę ratunkową, aby Topólno nie poszło po raz drugi w posiadanie komisyi kolonizacyjnej, z której prawie cudem uratowane zostało.

— Gniezno. Jednego dnia napadło dwóch dragonów, i to jeden podoficer i jeden gefraiter, koło kościoła św. Jana przy ulicy Bydgoskiej na pewnego tutejszego rzemieślnika, który w towarzystwie żony, małego dziecka i szwagra swego spokojnie powracał do domu. Podoficer bez najmniejszego powodu, jak zaręcza napadnięty Nowak, ciął go pałaszem w głowę i zranił tak ciężko, że musiał czemprędzej szukać pomocy lekarskiej. Również i szwagra jego, który mu przybył na pomoc, poraniono pałaszem. Jeżeli tak rzeczywiście jest, jak napadnięci zaręczają, to czyż wreszcie i w naszym grodzie doszło już do tego, że żołnierzom bez powodu wolno używać broni, aby ją broczyć w krwi spokojnych i bezbronnych obywateli? Broń przecież na zupełnie inne cele jest przeznaczona.

— Czytamy w "Dzienniku Poznańskim":

Biało-czerwone barwy W. Ks. Poznańskiego były już dawno solą w oku "naszym najserdeczniejsym" z obozu szowinistów i hakatystów. Od dawna już prowadzili z "Pos. Tageblattem" i "Berl. N. Nach." na czele hecę przeciw niewinnym biało czerwonym chorągiewkom, aż nareszcie dopięli swego.

Oto co ogłasza "Reichsanzeiger":

"Na referat pański z dnia 1 listopada br. rozporządzam niniejszem, zmieniając najwyższy rozkaz z dnia 22go października 1882, że barwami prowincyi poznańskiej jest kolor biało-czarno-biały i pozostawiam Panu wydanie odpowiednich dalszych zarządzeń.

Nowy Pałac, dnia 9 listopada 1896.

Wilhelm R.
baron von der Recke.

Do ministra spraw wewnętrznych.'

Autor hecy przeciw czerwono białym chorągiewkom "Posener Tageblatt" woła z zadowoleniem:

Referat ministra spraw wewnętrznych, przedłożony cesarzowi, datowany jest z dnia 1 listopada, a więc w 2 dni później po ogłoszeniu wyroku w sprawie skandalu opalenickiego, jest więc balsamem na rany, odniesione przez obóz szowinistyczno hakatystyczny w sprawie p. Carnapa. Może to niektórym naszym optymistóm nareszcie otworzy oczy, zkąd i jak wiatr wieje. Ludność nasza przyjmie niewątpliwie decyzyą cesarską z całym spokojem. Nawet "biało-czarno-białe" barwy nie zdołają dzielnicy naszej i ludności polskiej nadać charakteru niemieckiego. Przy dokumentowaniu naszego charakteru narodowego obędziemy się bez wszelkich barw.

— Przeciw Polakom projektują podobno władze nowe środki represyjne. Według berlińskiego "Lokalanzeigera" jest dekret królewski, zmieniający barwy W. Ks. Poznańskiego, tylko początkiem całego szeregu nowych środków administracyjnych. Prokuratorzy i reprezentanci policyi otrzymali podobno rozkaz pilniejszego, aniżeli dotąd, zajmowania się prasą polską i towarzystwami polskiemi. Natomiast mają władze unikać wszystkiego coby mogło wywoływać zatargi pomiędzy władzą państwową a duchowieństwem katolickiem.

"Miła" zapowiedź! Jeżeli prawdą jest, co donosi "Lokalanz", to zerwie się nad nami nowa burza prześladowań. Ale ludność polska doświadczona stuletnią niedolą, przetrwa i tę burzę zwycięzko i wyjdzie z narzuconej jej walki wzmocniona na ciele i na duchu. Przecież "większy Pan Bóg niż pan Rymsza"!

— Z Jutrosina telegrafują pod dniem 10go listopada do poznańskiego "Tageblattu": Na dzisiejszym terminie subhastacyjnym dóbr rycerskich Grąbkowa stanęły Komisya kolonizacyjna i Bank Ziemski. Komisya kolonizacyjna poszła do 380,000 marek, Bank Ziemski do 380,020 marek. Przybicie nastąpi jutro. Grąbkowo obejmuje przeszło 2000 mórg obszaru. Podług dalszej wiadomości "Posener Ztg." kupił Grąbkowo Bank Ziemski za 380,000 m.

— Poznań. Kamienicę przy ulicy Strzeleckiej nr. 3a, należąca dotąd do malarza p. J. Komendzińskiego kupiła kapitalistka wdowa Haase za 115,000 m.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Szyrwuty na pruskiej Litwie. W okolicy tutejszej zjawiają się orły większego gatunku i unoszą często gęsi w powietrze. W tych dniach przy lesie Szygelskim spadł orzeł na przeszło półroczne jagnię i byłby je rozszarpał, gdyby owcarz nie uderzył kijem na drapieżnego ptaka.

— Niedawno temu puściło się czterech rybaków z Ostrowa na morze, gdzie ich już przed południem burza zaskoczyła, przed którą nie zdołali przypłynąć do brzegu i niedługo nieubłagany żywioł biedaków pochłonął jako swą ofiarę.

— Warlubie. Wcześniej aniżeli po inne lata powracają wychodźcy z Saksonii w rodzinne strony. Wzrost wychodźtwa, a przytem dżdżysta jesień wpłynęła źle na zarobek, tak, że w przyszłym roku zapewne nie będzie wielkiej ochoty do wychodźtwa. Są między nimi tacy, co i przynieśli po kilkaset marek, lecz większa część mniej przywiozła, aniżeli zabrała ze sobą, a jeszcze niekiedy, co się nieszczęściem u dziewcząt zdarza, powracają z niesławą.

— Ostróda Pr. Wsch. Zamierzają budować tutaj fabrykę cukru; 18 listop., odbędzie się w tym celu narada. — W Maderwizie przejechał wagon robotnika Augusta Mongwałd i zabił go na miejscu. Mongwałd liczył dopiero 27 lat i pozostawia żonę z dwojgiem małych dzieci.

— Powiat olsztyński liczy 81 tysięcy 797 mieszkańców i to 69 tysięcy 829 katolików, 11 tysięcy 331 ewangielików, 33 innych chrześcian i 604 żydów. Największą wsią w powiecie jest Lamkowo z 1,168 mieszkańcami.

SZLĄZK.

Rożdzień. W domu pewnej tutejszej familii zapomniano zamknąć na noc okno. Mniej więcej około 11 godziny wszedł do pomieszkania jakiś obcy człowiek. Cała rodzina była we śnie pogrążona tylko dziecko w kołysce od czasu do czasu płakało. Tem się jednak złodziej nie zrażał, lecz gdy dziecko zapłakało zaczął je kołysać. Matka, obudzona płaczem dziecka, zobaczyła u kołyski jakiegoś mężczyznę, lecz myśląc, że to jej mąż, znów usnęła. Gdy tak się znowu wszystko uspokoiło, poszedł opryszek do szaf i zaczął je wypróżniać. Niezadługo jednak potem znów się żona obudziła, a pomiarkowawszy, że to nie mąż, lecz jakiś obcy człowiek, zaczęła wołać na męża śpiącego w kuchni, a gdy ten w tej chwili przybył, złodziej ze zdobyczą oknem umknął. Jakkolwiek się za nim natychmiast puszczono w pogoń, nie zdołano go pochwycić.

— Od Bytomia. Przed paru dniami zmarło małżeństwu Drzymałom w Starym Górecku dziecię. Trupa pozostawiono w kołysce tuż przy stole, na którym stała świeca gorejąca. W nieobecności matki świeca wpadła do kolebki i od niej zajęła się pierzyna, tak że matka wróciwszy, zastała dziecko zwęglone.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Pamiątkowa tablica Kościuszkowska, umieszczona staraniem Towarzystwa im. T. Kościuszki, w sobotę dnia 7 list. na kaplicy Loretańskiej OO. Kapucynów, powiększyła liczbę pamiątek pobytu nieśmiertelnego naczelnika w Krakowie.

Tablica 173 cm. wysoka, a 88 cm. szeroka, odlana w brązie, przedstawia scenę poświęcenia pałasza Kościuszki w dniu 24 marca 1794 r. w kaplicy Loretańskiej. Na stopniach ołtarza stoi kapucyn, O. Kajetan, w pozie błogosławiącej, przed nim ze skrzyżowanemi szablami zwycięzca z pod Racławic i jenerał Wodzicki.

Nad pięknym tym obrazem powyżej napisu: "Kto z Bogiem, Bóg z nim", umieszczona jest tarcza z polskim orłem, podtrzymana przez dwa aniołki; u dołu anioł z rozpostartemi skrzydłami unosi wypukłą tablicę z napisem:

"W tej kaplicy dnia 24 marca 1797 r. Tad. Kościuszko w towarzystwie jenerała Józefa Wodzickiego złożył do poświęcenia pałasz, którego dobył w obronie wolności Narodu Polskiego.

Wierni synowie ojczyzny w setną rocznicę pomnik ten położyli."

Całości, która zarówno jak i szczegóły, nader korzystne sprawia wrażenie, dopełnia skromna, ale gustowna architektura barokowa.

Autorem tablicy jest zaszczytnie znany rzeźbiarz prof. Daun. Odlew wykonała krakowska fabryka pp. Jarry i Jakubowskiego, składając robotą tą dowód, iż posiadamy w kraju odlewarnią, która może trudnych nawet podjąć się zadań.

— Fabryka zapałek na Krowodrzy pod Krakowem znanej firmy Moraczewski, Szujski i spółka, spłonęła w nocy 14 listopada. Około godz. 2 z fabryki Zieleniewskich przy ul. Krowoderskiej zawezwano telefonicznie pomocy straży ogniowej krakowskiej. Natychmiast wyruszył pluton z brandmistrzem p. Ilgiem, a po chwili i naczelnik p. Eminowicz, który też do rana kierował akcyą ratunkową. Pierwszą pomoc niosła miejscowa straż ogniowa ochotnicza, wszakże dla braku wody nie mogła ona opanować groźnego żywiołu. Straty są znaczne część machin uległa zniszczeniu. Fabryka była ubezpieczoną. Przyczyna wypadku nie jest dokładnie znaną, przypuszczają wszakże, iż ogień spowodowany został eksplozyą benzyny, jaka się zdarzyła w fabryce wczoraj po południu. Wybuch był tak silny, że część sufitu w jednej z izb runęła; ogień na razie ugaszono, możebnem jest przecież, iż tlić się mogła trzcina sufitu, skutkiem czego w nocy wybuchły płomienie.

— Zwycięztwa stronnictwa ludowego przy wyborach w Sanoku wywołały ogromną radość u wszystkich prawych Polaków, nie tylko tu w Galicyi, ale w całej Polsce. Gazety warszawskie i poznańskie rozpisują się o tem szeroko, z wielkiemi pochwałami dla stronnictwa ludowego. Cała Polska raduje się, że lud polski w Galicyi poznał już swoje prawa i sam o sobie i o sprawie ojczystej radzić pragnie. Tylko nasze stańczyki zawzięli się i ani na krok dobrowolnie ustąpić nie chcą. We wszystkich Radach, gdzie mają większość, murem stanęli przy wyborze Wydziału powiatowego przeciw wybrańcom ludu. Ich gazety wypisują niestworzone głupstwa, kłamią jak najęte, aby się przypodobać swoim chlebodawcom. Nic to nie szkodzi, radcy stronnictwa będą mieli naukę i żywy przykład, że i oni muszą jak jeden mąż wszędzie iść razem, aż społeczeństwo całe zrozumie samolubstwo polityki stańczykowskiej i stanie razem z ludem do walki przeciw "krakusowym" sobkom.

Pocieszającym jest fakt, że w miastach, w miarę zwycięztw ludu wiejskiego, także budzi się lepszy duch i odwaga. Do niedawna niedowierzano włościaństwu. Choć niejeden, czy to z mieszczan, czy z urzędni-

ków, po cichu sprzyjał ludowi, to jednak krył się z tem, bo ogólne było zdanie, że lud nic zrobić nie potrafi. Teraz się pokazało, że to nie prawda, więc co śmielsi, widząc silne oparcie u ludu, podnoszą głowę i głośno przyznają się do zasad stronnictwa ludowego.

Moskale bardzo się boją ruchu ludowego w Galicyi. Niedawno wyszła książka po rosyjsku, napisana przez zaciekłego Moskala, w której opisuje robotę stronnictwa ludowego i wyraża obawę, aby na pograniczu nie przeniosła się ta robota do Polski, zabranej przez Rosyę.

Pismo święte a język ojczysty.

Że pismo święte potępia narzucanie ludowi obcego języka przy naukach religijnych i modlitwach, udowodnił czcigodny ks. Jan Zbyszewski w dziele swem pt. "Czy może być wprowadzony język rosyjski do kościołów katolickich na Litwie?" X. Zbyszewski pisze między innemi, co następuje:

"W księgach tak nowego jak i starego testamentu napotyka się silnie akcentowane słowo "naród (gens, populus, natio), jakby Duch Boży chciał przez to wyrazić, że uznaje i poważa cechy i wyłączne u każdej narodowości przymioty. Język zaś poczytuje Pismo św. tak dalece za znak narodowej odrębności, iż w biblii wyrażany język a naród używane bywają jako synonimy.

Bóg sam wyraźnie powiada, że pragnieniem jego jest, aby każdy naród wychwalał go własnym językiem: "Żywię ja, mówi Pan, iż mi się wszelkie kolano pokłoni i wszelki język wyzna Boga."

Apostoł znowu pisząc do Filipensów o celach swego posłannictwa, jednego tylko pragnie: iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca."

Ztąd bez naciągania tekstów Pisma św. powiedzieć można, że jest to wolą Bożą, wyrażoną w księgach świętych, aby modlitwy, nauczanie i głoszenia słowa Bożego odbywały się w języku własnym każdego narodu.

Dobrze argumentuje Apostoł św: "Wszak rzeczy, które są bez duszy, dźwięk czyniące, choć piszczałka, choć cytra: jeźliby różności dźwięków nie dawały, jakoż będzie poznano to co piskają, albo co na cytrze grają? Albowiem jeżeliby niepewny głos trąba dała, któż się na wojnę gotować będzie? Także i wy jeźlibyście językiem nie dali mowy znacznej: jakoż będzie rozumiano to co się mówi? bo będziecie na wiatr mówiącymi? Jeśliby tedy nie wiedział, co znaczy głos, będę temu, któremu mówię, barbarzyńcem, a który mnie mówi barbarzyńcem."

Tekst jest jasny a zarazem potępiający rząd moskiewski, który zabrania się modlić swym językiem i odbiera własny język narodowy, a słowa Apostoła są jakby adrasowane do kapłanów, język rosyjski propagujących na Litwie.

Chrystus w Ewangielii św. Jana poleca pasterzom, aby dawali głos znany swym owieczkom, gdyż inaczej owiecki słuchać pasterza nie będą i za nim nie pójdą.

Prawdziwie dobry pasterz wchodzi do owczarni przez drzwi, a nie przez okno. Czyż księża rządowi na Litwie są posłuszni zleceniu Chrystusa? Bynajmniej, bo nie wchodzą oni przez drzwi, ale przez okna do swej owczarni, t. z. idą wbrew woli Chrystusa, a tem samem i Kościoła, dając głos owcom nie znany, ponieważ przemawiają do nich wbrew papieskim zakazom, nie zrozumiałym dla nich rosyjskim językiem.

Wszelkie dążenia do zaprowadzenia obcego języka w kościele są nierozumne i sprzeczne z wolą Bożą. Z każdego odnośnego cytatu Pisma św. poznać można doskonale, że wolą Bożą jest, aby dla zachowania krajów, narodów i ludów w spokoju, nie gnębić krajowi własnego a zrozumiałego ludowi języka. Stosując się tedy do rządu rosyjskiego, śmiało i otwarcie przyznawamy, że ten nietylko uporczywie i podstępnie, ale po tyrańsku i bezbożnie postępuje z Polakami i działa wbrew tej wyraźnej woli Bożej. Gardzi zatem rząd moskiewski i za nic ma nauki Pisma św., i nie dba o nie i nie przebiera w środkach, lecz gwałtem i przemocą stara się narzucić narodowi swój język, powodując tem ospałość narodu w wierze i moralności.

Skoro rząd moskiewski tak postępuje, to czyż jego cele i zamiary mogą być czyste i dobre? Nie! — żadną miarą! — Nie może bowiem uczynek być dobrym, biorąc początek ze złego. Śmiało przeto wyrzec możemy, że rusyfikacya kościoła katolickiego na Litwie sprzeciwia się zupełnie Pismu św. i dlatego absolutnie nie może być dopuszczalną.

To, co ks. Zbyszewski powyżej powiedział o rządzie rosyjskim i ulegających mu duchownych, można dosłownie zastosować do katolickich germanizatorów. Działają oni wbrew woli Bożej, wbrew pismu świętemu i to nie pod przymusem, nie pod grozą więzienia i Sybiru, jak niektórzy duchowni na Litwie, lecz z własnej woli dla wygody i zysku.

Dwie Sieroty.

Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

A. D'Enneryat Cornion.

"DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

Floretta.

Ja zawsze jeździłam powozem.

Julia.

Ja także.

Marya.

Ja zawsze chodziłam pieszo szukać roboty.

Floretta.

Rój wielbicieli tracił majątki, aby mi się przypodobać, a na wszystkich możliwych festynach byłam zawsze królową.

Marya.

Ja pracowałam dzień i noc dla człowieka, który mnie bił i zmusił do popełnienia występku!

Floretta.

A ze wszystkich tych zbytków....

Marya.

Z całej tej nędzy....

Floretta.

Co nam pozostało?.... rozpacz!

Marya.

Żal.

Julia.

Więzienie

Floretta.

No, więzienie, do tego można by się w końcu przyzwyczaić, ale co jest ohydne przerażające, to widzieć się w tak szkaradnem ubraniu.

Marya.

Zapewne, że strój niepodobny do twoich dawniejszych.

Floretta.

A ta zupa podana w drewnianym naczyniu....

Marya.

Przyzwyczaić się do tego.

Floretta.

A kiedyś jeszcze może nas wrzucą do tak szkaradnego powozu, jak wczoraj odjechał wśród obelżywych krzyków tłumu.

Marya.

Wygnanie przeraża cię?

Floretta.

Naturalnie! Najpierw sama podróż dwa miesiące na morzu i w jakim towarzystwie! a potem ta pustynia na końcu świata pomiędzy wężami i tygrysami, dla mnie co potrafię zemdleć na widok myszy.

Marya.

Mnie to nie przeraża. Byłabym daleko od wszelkich pokus, które mnie zgubiły, są tam przecież zakłady, gospodarstwa, znalazłabym sposobność do pracy.

Floretta.

Ależ to okropne takie życie! Wprawdzie zapewniają, że tam można wyjść za mąż....

Julia.

I ja słyszałam.

Floretta.

Tem lepiej! znajdzie się przynajmniej ktoś, na kim będzie można się zemścić.

Marya.

A może ciebie nie wywiozą, okaż się uległą, skruszoną, a przełożona weźmie cię w opiekę.

Floretta *(wskazuje Genowefę).*

Oto właśnie nadchodzi.

Marya.

Pielęgnowała chorych, a teraz przychodzi pocieszać zasmuconych.

Siostra Genowefa *(zbliża się do kobiet które płaczą i rozmawia do nich).*

Floretta.

Na kobietę tak cnotliwą, nie ma wcale złej miny.

Marya.

O ileż to ja jej zawdzięczam? Gdy mnie tutaj przyprowadzono, siostra Genowefa zlitowała się nad mojem cierpieniem, wspierała mnie radą, dodawała odwagi, a słowa jej były tak łagodne, tak lube, że rozbudzały stopniowo uczucie we mnie, które miałam już za stracone na zawsze, i nadzieja i wiara wstępowała we mnie! *(wskazuje na zakonnicę).* Gdy widzę tę kobietę tak czystą, tak pobłażliwą i modlącą się co wieczora na klęczkach jak grześnicę, ją pełną cnót, myślę nieraz: czegóż ja spodziewać się mogę? ja tak występna!

Floretta.

A ja?

Marya.

Teraz wiem, że można oczyścić swą przeszłość, a każdy dobry uczynek może się stać okupem błędu.

Floretta *(z westchnieniem).*

Ach, ileż ja potrzebowałabym tych dobrych uczynków, nie mogę żyć tak długo, aby one zrównoważyły błędy moje, *(otwierają bramę, doktór wchodzi).*

SCENA DRUGA.

Ciż i Doktór.

Genowefa *(idzie do doktora).*

Ach Doktorze, z jakąż niecierpliwością oczekiwałam pana.

Doktór.

Przecież nie spóźniłem się. *(patrząc na zegarek).*

Genowefa.

Pozwoliłeś mi mieć nadzieję, że gdy przyjdziesz dziś rano....

Doktór.

Przyniosą....

Genowefa.

Dobrą nowinę.

Doktór.

I ztąd to wzruszenie, ta niecierpliwość?

Genowefa.

Doktorze tu chodzi o los nieszczęśliwej!

Doktór.

O wiem, że pani byłabyś o wiele spokojniejszą, gdyby chodziło o ciebie samą.

Genowefa.

I cóż?

Doktór.

Porobiłem wszystkie potrzebne kroki, opowiedziałem, jak bardzo interesujesz się pani tą biedną grzesznicą, jak ona jest skruszoną, uległą, i nawet dodałem cokolwiek zalet z mojej strony.

Genowefa.

To źle Doktorze, należało powiedzieć tylko prawdę.

Doktór.

Uczyniłem to dla uratowania protegowania pani.

Genowefa.

Prawda przedewszystkiem, i nadewszystko; ale dokończże proszę!

Doktór.

Więc podziękuj mi pani.

Genowefa.

Udało się panu?

Doktór.

Najzupełniej.

Genowefa.

A Bogu dzięki! Pójdź teraz tu moje dziecię, oto nasz kochany Doktór dowiedz się od niego samego, co dla ciebie uczynił.

Marya.

Dla mnie?

Doktór.

Tak, ale przedewszystkiem trzeba podziękować siostrze Genowefie ona to, widząc twój żal, powzięła myśl proszenia o twoje uwolnienie moje dziecię, a ja ci je przynoszę, *(oddaje papier Genowefie).*

Marya.

Moja dobrodziejko! Matko moja *(Wszystkie kobiety zbliżają się i słuchają).*

Genowefa *(wymawia się bardzo wzruszona).*

To on porobił wszelkie starania.

Doktór.

Ale uczyniono zadość prośbie dla siostry Genowefy, dla tej czcigodnej kobiety! ona to od tylu lat nie wyszła za progi tego więzienia, które uczyniła swoją ojczyzną, a wszystkich cierpiących swoją rodziną, dla ciebie pocieszycielko strapionych i skruszonych grzeszników, ciebie wszyscy tu szanują, czczą, i kochają. *(Wszyscy cisną się koło niej, patrząc na kobiety, które całują po rękach Genowefę).*

(DZWONIENIE).

Genowefa.

Oto godzina powrotu ze spaceru, *(do Maryi).* Idź moje dziecię dziś wieczorem będziesz wolną, nie zapominaj więc, że zaręczyłam za ciebie. Świat przysłał mi występną, ja mu zwracam uczciwą dziewczynę, nieprawdaż Maryo?

Marya.

Spodziewam się i wierzę w to moja matko *(hałas w infirmeryi).*

Henryka *(za sceną).*

Puście mnie! puście!

Genowefa *(zbliża się ku drzwiom).*

Te krzyki! Co tam się dzieje?

Doktór.

Jakaś niespokojna chora, idę zrobić porządek.

Genowefa.

Czekaj Doktorze, to owa młoda dziewczyna, którą przyprowadzono przed dwoma dniami.

Doktór.

A którą przytrzymano z powodu napadu obłąkania.

Henryka *(staje w progu pomimo powstrzymywań nadzorczyń, które odtrąca).*

SCENA TRZECIA.

Ciż i Henryka.

Henryka.

Nie wstrzymujcie mnie! ja chcę wyjść!

Marya *(patrzy na nią).*

Boże! wszak to....

Henryka *(biegnie do Genowefy).*

O pani, jeżeli pani masz tutaj prawo rozkazywać, każ mnie uwolnić, błagam cię na kolanach!

Marya *(na stronie).*

Nie mylę się, to ona!

Genowefa *(łagodnie).*

Uspokój się moje dziecię, byłaś chorą.

Doktór.

Dla czego bez mego pozwolenia wyszłaś ze sali?

Henryka.

A! poznaję pana! to pan mnie opatrywałeś?....

Doktór.

Tak biedne dziecię, i nie mogę pozwolić....

Henryka.

O, ja jestem już wyleczoną, nie cierpię wcale, skorzystałam z chwili, w której nie zwracano na mnie uwagi i przebrałam się w moje suknie, ale jestem zupełnie przytomną, a ponieważ to od pana zależy, dla tego błagam cię, rozkaż, aby mnie uwolniono!

Doktór.

Niepodobna! trzeba na to wyższej władzy, aniżeli moja.

Henryka.

Więc ja jestem w szpitalu?

Doktór.

Ten szpital jest zarazem więzieniem.

Henryka.

Więzieniem! A, przypominam sobie! O Boże mój Boże! cóż ja zawiniłam że mnie taki cios dotyka? *(pada na ławkę i płacze).*

Doktór *(bardzo wzruszony do Genowefy).*

Tę kuracyą może pani sama przedsięwziąść. *(Doktór odchodzi do infermeryi).*

SCENA CZWARTA.

Henryka, Genowefa, Marya potem Picard.

Genowefa.

Widziałam już wiele grzesznic, ale ta....

Marya.

Ona nią nie jest, moja matko.

Genowefa.

Znasz ją?

Marya.

Mówiłam ci matko, że w chwili rozpaczy chciałam odebrać sobie życie.

Genowefa.

Przypominam sobie.

Marya.

Dwie młode panienki, anioły cnoty i litości nie dopuściły, abym miarki błędów moich dopełniła zbrodnią.

Genowefa.

Dopomogły ci według słabych sił swoich i wzmocniły słowem wiary i nadziei.

Marya.

Oto jest jedna z nich, matko.

Genowefa.

I tutaj ją spotykasz?

Marya.

Nieszczęście mogło ją dosięgnąć, lecz pewna jestem, że nie splamiła się żadnym występkiem.

Genowefa *(do Henryki).*

Nabierz odwagi, moje dziecię!

Marya.

Spojrzyj panie na mnie i poznaj. Pewnego wieczora.... niedaleko rzeki, pewna kobieta, która umrzeć chciała....

Henryka.

A przypominam: poznaję cię.... *(z rozpaczą).* Ach wówczas było nas dwie!.... Widziałaś biedną siostrę moją?

Marya.

Niestety, nie.

Henryka.

Właśnie odpowiadałam pani.... taki aniół jak ty,.... bo pewnie nie masz nic do wyrzucenia.

Henryka *(do Genowefy).*

O tak pani!.... jestem niewinną.... świadczę się przed Bogiem! przysięgam!

Genowefa.

Nie przysięgaj się, moje dziecię, wierzę ci, nie dopuściłaś się karygodnego kłamstwa, tego szkaradnego grzechu, który poniża człowieka i obraża Boga!

Henryka.

Nie, nie.

Genowefa.

Ale z jakiegoż powodu i na czyj rozkaz przyprowadzono cię tutaj?

Picard *(zbliża się).*

Na rozkaz pana hrabiego de Linieres.

Genowefa.

Kto pan jesteś, i jak wszedłeś do tego domu?

Picard *(poważnie).*

Kamerdyner Jego Excellencyi Naczelnika Policyi!

Genowefa.

I to wskutek jego rozkazu ta młoda dziewczyna?....

Picard.

Niestety! wysokie stanowisko zmusza często do wielu smutnych konieczności! Jeżeli młody szlachetnie urodzony człowiek zakocha się w dziewczynie naturalnie ładny, nawet uczciwej, natenczas trzeba czuwać nad honorem znakomitego domu, i usunąć przedmiot.... tej występnej miłości.

Henryka.

Wszak odmówiłam, nawet w twojej obecności ręki kawalera de Vandrey.

Picard.

To prawda, muszę przyznać.

Genowefa.

O biedne dziecię, i wtrącają ją tutaj jak istotę występną?

Picard.

To poświęcenie nie jest dostateczne, i pani sama to pojmiesz, jeżeli pani przełożona pozwoli bym panią zawiadomił o woli pana naczelnika policyi.

Genowefa.

Pozwalam! *(do Henryki).* Odwagi moje dziecię, odwagi!

Genowefa i Marya *(wychodzą).*

SCENA PIĄTA.

Henryka i Picard.

Henryka.

Jesteśmy sami, cóż mi masz powiedzieć?.... Jakież nowe nieszczęście przychodzi mi zapowiedzieć ten, którego miałam za wiernego sługę swojego pana, a który przychodzi zapewne po to tylko, ażeby go zdradzić!

Picard.

Tak, tak, proszę pani, mów pani śmiało! Służę u szlachetnego pana, płaci mi dobrze, a ja kradnę te pieniądze, które on mi daje. On mi ufa, a ja zdradzam go podle! Wszystko to prawda proszę pani, ale z tym dodatkiem, że tą osobą która mi płaci, a którą ja zdradzam, jest pan naczelnik policyi.

Henryka.

Czy podobna?

Picard.

Osobę zaś, którą kocham i służę jest pan de Vandrey, a właściwie nawet nie on, tylko ta którą szanuję i chciałbym uratować to jest pani!

Henryka.

Ja?

Picard.

Tak, pani pomieszałaś mi moje wszystkie plany, wszystkie moje zasady polityczne i filatropijne.

Henryka.

A on Roger?

Picard.

Odmawia ciągle posłuszeństwa swemu wujowi, a od wczoraj jest....

Henryka.

Cóż?....

Picard.

W Bastylii *(z przesadą).* O, ta Bastylia, to zabytek tyranii!

Henryka.

Także w więzieniu?

Picard.

Lecz w chwili uwięzienia udało mi się wysłuchać jego poleceń. Najprzód kazał mi przysiądz, że pójdę do pani i powiem że on jest gotów znieść wszelkie możliwe prześladowania, a nie wyrzeknie się swojej miłości, a gdyby przyszło do tego, żeby panią wywieźli....

Henryka *(przerażona).*

Wywieźli?.... Ah? toby była śmierć moja?

Picard.

Czekaj pani, czekaj, o tem postanowieniu będziemy najprzód zawiadomieni. Mój prawdziwy pan przekupuje ludzi mego mniemanego pana, jeżeli by się zaś przekupić nie dali, to jest gdybyśmy nie mieli na to dość pieniędzy, natenczas puszczamy się wraz z panią na wygnanie! Bo my szlachta zawsześmy tacy!

Henryka.

Mówisz mi o szczęściu!.... A ona, a moja Ludwika?.... kto jej odszuka? kto jej poda pomocną rękę?

Picard.

A ja od czego? czy mam założyć rękę bezczynnie? Czyż nie należę do policyi? Bądź pani spokojną! nie dręcz się daremnie, ja wszystko przygotuję na czas, a potem jak zechcą mi ściąć głowę, jestem na to przygotowany! *(Policya wchodzi głębią).*

Henryka *(przerażona).*

Boże!

Picard.

Ah! czy już może przychodzą po moją głowę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Chicago, Ills., 3 Grudnia, 1896.

W dziennikach polskich starokrajskich a zwłaszcza z pod zaboru pruskiego, znajdujemy często artykuły tak redaktorskie jak i tłómaczenia z innych dzienników słowiańskich: serbskich, czeskich, rosyjskich i chorwackich — których ogólną treścią jest: możliwa ugoda polsko-rosyjska.

W jednym z tych dzienników, w poważnym i wpływowym "Dzienniku Poznańskim" spotykamy się z artykułem, w którym wyrażone jest zdanie, że porozumienie i zaprowadzenie bratniej zgody polsko-rosyjskiej jest możliwem a nawet upragnionem jeźli rząd rosyjski da Polakom równo uprawnienie, to jest takie same prawa i przywileje jak Moskalom samym.

Ten sam "Dziennik Poznański" przytacza całe ustępy podobnej treści i ducha z "Gazety Toruńskiej" i z serbskich "Malych Novin" oraz z innych słowiańskich dzienników.

Pomiędzy innemi "Male Noviny" narzekają na opłakany stan słowiańszczyzny, polecają gorąco, aby "dwaj rodzeni bracia Lech i Rus (Polak i Moskal) przebaczyli sobie nawzajem, aby zapomnieli przeszłości i jak zgodni dwaj bracia zabrali się do podźwignięcia całej słowiańszczyzny. Bez takiej zgody — twierdzą "Male Noviny" — Słowiańszczyzna zawsze będzie słabą i rozbitą a do Rosyi, będącej obecnie głową Słowian, na zawsze pozostanie nieufność z powodu ucisku Słowian Polaków.

Dziennik serbski podaje dalej, że Polacy powinni się wyrzec stanięcia kiedyś na czele całej Słowiańszczyzny a nawet myśli o zupełnej niezależności. "Male Noviny" przyznają z uznaniem, że naród polski pod względem oświaty i nauki stoi wysoko nad kontrolującymi ich Rosyanami, lecz do stanięcia jako czoło wszystkich Słowian, do zajęcia pierwszego miejsca na czele, nie mają już ani sił moralnych, fizycznych ani materyalnych. (?) Dla tego ulgę dla Polaków i przyszłość Słowian upatrują jedynie w nastąpieniu zgody obydwu szczepów słowiańskich — polskiego i rosyjskiego. Rosya — piszą "Male Noviny" — jako zdobywca i pan, powinna pierwsza podać rękę do zgody i Polacy powinni przyjąć ofiarowaną dłoń i uścisnąwszy się po bratersku, obaj bracia słowiańscy powinni zabrać się do dzieła zwalczenia wspólnego wroga. Wtedy nastanie czas jaśniejszy dla Słowiańszczyzny, wtedy naprawdę Słowianie wejdą na drogę odegrania wielkiej roli w dziejach polityki światowej.

Na to "Gazeta Toruńska" i "Dz. Poznański" zgodnie odpowiadają, że kiedy Polacy pod zaborem pruskim mogli złożyć cesarzowi niemieckiemu przysięgę na wierność, to tem prędzej mogą to samo uczynić Polacy pod zaborem moskiewskim carowi rosyjskiemu, jeżeli Rosya poda dłoń do zgody i nada swoim polskim poddanym równo uprawnienie.

* * *

Z naszej strony zaznaczamy jedynie nowy prąd opinii polskiej w W. Księztwie Poznańskim, względem możliwego porozumienia. Zdanie nasze zachowamy na później po dalszem przypilnowaniu ewolucyi nowego prądu, tak jak go zaznaczymy z naszej polskiej prasy starokrajskiej.

Zaczynają się już zjeżdżać kongresmani tj. senatorowie i reprezentanci czyli posłowie — na krótką sesyą kongresu do Washingtonu. Prezydent Cleveland od pewnego czasu pracuje nad swojem orędziem, które przedłoży kongresowi z otwarciem sesyi. O ile wiadomo, w sprawie kubańskiej wstrzyma się ze swemi "poleceniami" do samego ostatka, gdyż rezultaty w kampanii dni ostatnich będą miały decydujący wpływ. Jakie zajmie stanowisko Cleveland, tak ważne dla Kubańczyków, są dwie opinie w obiegu. Jedna jest, że sprawę Kuby Cleveland postawi swemu następcy McKinley'owi do załatwienia a druga, że ważne zwycięztwo Kubańczyków lub i klęska znaczna zaważy w jego stanowisku które oznaczy w orędziu.

Ogólną opinią w stolicy kraju we wszystkich kołach jest przecież ta, że los Kuby wkrótce się rozstrzygnie i nikt nie wątpi, że rezultat będzie takim jak sobie ogół amerykański życzy, to jest niepodległość Kuby.

Z telegramów korespondentów berlińskich do dzienników angielsko-amerykańskich, nadeszłych w ubiegłym tygodniu, dowiadujemy się, że rząd pruski postanowił "zgnieść polską agitacyą we wschodnich prowincyach Prus", i w celu uzyskania lepszych jeszcze rezultatów, postanowił oddalić z urzędów i operacyj kolei żelaznych w Wielk. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich i Szlązku wszystkich pracowników nie mówiących po niemiecku; dalej, że wszystkie nazwy polskie wsi i miast i miasteczek zostaną przechrzcone na nazwy niemieckie.

Wiadomość ta pokazuje, że rząd pruski zdecydował się działać ręka w ręka z fanatycznem i polakożerczem bractwem niemieckiem Hakatystów, o których działalności Czytelnicy "Gazety Polskiej" są powiadomieni.

Po krótkim okresie "ulg", które "łaskawie" rząd pruski udzielił Polakom, za to, że posłowie polscy głosowali za wszystkiemi bilami rządowymi, teraz kiedy rząd pruski znów nie dba o polskie głosy, postanowił wystąpić ze środkami represyjnemi, aby zgnieść "agitacyą polską". Prawdę mówiąc, "ulg" tych bardzo trudno zobaczyć nawet bystremi oczyma. Z wyjątkiem posadzenia Stablewskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, nie widzimy zgoła żadnych "praktycznych", namacalnych, widocznych ulg. Germanizacya jak była tak też dalej postępowała i postępuje z znaną pruską precyzyą. Prawda, zawierzali Prusacy poznańskim Polakom na nos "łaskawość cesarza, mianowanie Stablewskiego, uważanie Polaków na równi w obliczu prawa z Niemcami" i inne piękne słówka trąbione dobrodusznym Poznańczykom w uszy, aby ich tylko utrzymać powolnymi na operacye w ustawodawstwie militarnem—lecz gdy Polacy upomnieli się o przywileje uczenia języka polskiego, obsadzenia mieszanych parafij, z przeważającą ludnością polską, itd., wtedy wszystkie prośby, zażalenia i protesty odesłano do ministra pruskiego, który grzecznie, lecz stanowczo oświadczył, że żądaniom nie może zadość uczynić, bo są za nadto wygórowane, i że Polacy już przecież raz "powinni przyjść do rozumu" i zaprzestać myśleć o mrzonkach.

Decyzya rządu pruskiego wytępienia polskości w zaborze pruskim zmusza całą ludność polską do stanięcia w obronie swojego narodowego bytu. Jak prawem natury jest, że i robak zwróci się na tego, który go nadepnie, tak też i Polacy poznańscy i szlązcy przypierani do muru twardym naciskiem pruskiego ciężaru, zwrócą się w własnej obronie.

☞P. St. Furmański niech przyśle nam jeszcze jeden cent więcej a kalendarz na r. 1897 będzie posłany. Na kalendarzach nie mamy żadnego zarobku, sprzedają się za to samo co nas kosztują, na zachęcenie aby przy posełaniu po kalendarz, miał też sposobność zapisania sobie jakiej książki. Zamiast przy posełaniu kalendarza, mieć jaki zarobek, przez niedopłacenie jednego centa mielibyśmy stratę. Kalendarz w miejscu czy to pojedyńczo lub tysiącem kosztuje 10 centów, a pocztą 15 centów.

☞Pisany list do Jos. Pilipnik, Thorp, Wis., wrócił się. Nie wiemy z jakiej przyczyny.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

Gubernia Kamieniec Podolski, poczta Gródek, 23 paźdz., 1896.

Szan. Redakcyo!

Zrządzeniem losu dowiedziałem się od tutejszego mieszkańca miasta Gródka p. Kowalskiego, który przed kilku laty, wyemigrowawszy do Ameryki, mieszkał przeważnie w okolicach Chicago, w końcu powrócił do rodzinego domu—o miejscu i zajęciu sz. Pana. Nie poczyta mi może Pan za złe, że się ośmielam obarczyć Go pisaniem w ważnym moim interesie.

W r. 1846 czy 47, gdy mieszkałem z rodzicami na Wołyniu, przyjechał do nas hr. Wł. Esterchazy, znajomy mego ojca, mówiąc, że przybywa z pomyślną wiadomością, a na dowód tego pokazał nam gazetę francuzką "Journal des Debats". W dziale wiadomości zagranicznych był artykuł oficyalny przysłany z Ameryki do ogłoszenia, następującej treści: "Poszukuje się spadkobierców nazwiskiem Szalay, krewnych po śp. tegoż nazwiska kawalerze, przybyłem z Europy pochodzenia węgierskiego, zmarłego w Stanie Illinois, Colorado, czy Ohio, (już tego dobrze nie pamiętam, gdyż byłem jeszcze małym chłopcem), który pozostawił plantacye i $6,000,000 gotówki. Ktoby się znalazł, niech się zgłosi do redakcyi gazety w Paryżu."

Ojciec mój nieboszczyk nie wiedział co na to odpowiedzieć, gdyż nie znał stosunków familijnych, bo ojciec odumarł go w dzieciństwie. Na to odpowiedział hr. Esterchazy, że to musiał być brat mego dziada, a stryj mego ojca, który w 1794 roku podczas zamieszek we Węgrzech i Francyi zniknął bez śladu. Mój ojciec zgodził się na to, ale ani ojciec ani hr. Esterchazy sprawy tej nie podnieśli. Zresztą do prowadzenia takiej sprawy, która kosztowała wówczas wiele pieniędzy, ojciec był za biednym, gdyż miał do wyżywienia z pracy rąk 14 dzieci. Niedługo potem, bo w 5 lat później umarł, a my (dzieci) rozjechaliśmy się po świecie za kawałkiem chleba. Dla tych przyczyn sprawa ta upadła.

W r. 1890 "Gazeta Lwowska" z inicyatywy zapewno którego z moich braci, czy krewnych, ogłosiła treść spadku, z zaproszeniem adwokatów w jej podjęciu. Zgłosiło się kilku, ale żaden nie chciał się jej podjąć na własny koszt.

Otóż celem mej korespondencyi jest prośba do szanow. Pana, czy nie mógłby znaleźć na miejscu w Ameryce adwokata, który by się zgodził swym kosztem, na dogodnych dla niego warunkach sprawę tę pomyślnie przeprowadzić. W oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi, załączam swój adres:

A SZALAY,
Gubernia Podolska, miasteczko Gródek (podolski),
Russian Poland.

☞Naszym pp. adwokatom polecamy do badania powyższą sprawę. Red. "Gaz. Pol."

MANISTEE, Mich., 26 list., 1896.

Szan. Panie!

Jestem abonentem "Gaz. Pol." od 6 lat, a jeszcze nie pisałem żadnej korespondencyi. Prosiłbym zatem o umieszczenie tych paru poniższych słów:

Już po wyborach. W naszym powiecie zwyciężyli republikanie. Praca u nas jeszcze nie idzie, bo tartaki i solarnie zamykają tu zwykle na zimę. W ostatnich latach mało kto z nas pracował. To też Polacy tutejsi oczekiwali tylko chwili, aby oddać głosy na tykiet republikański, aż doczekaliśmy się tego. Każdy obywatel dobrze myślący byłby głosował za partyą republikańską. Jakby na nieszczęście zjawił się krótko przed wyborami agent pewnego "srebrnego" pisma z Milwaukee, Wis., i chodząc od domu do domu obałamucał obywateli, aby głosowali za demokratami. Nie ominął i mego domu. Zobaczywszy u mnie "Gazetę Polską", namawiał mnie, abym jej nie czytał i abym zaprenumerował pismo "srebrne" z Milwaukee, Wis. Nie wskórawszy nic u mnie, poszedł z kwitkiem dalej. Trzy tygodnie przed wyborami, ten sam agent przyniósł przed kościół całe masy tego pisma milwauckiego, rozdając za darmo, kto tylko chciał. To też gdy przyszły wybory, większa część Polaków obałamucona, głosowała za demokratami. Dziś nasi pracodawcy tak się rozgniewali na Polaków, iż—jak krążą pogłoski—oświadczyli, że wcale nie przyjmą Polaków do roboty. A teraz w owem piśmie z Milwaukee wyśmiewa się ów agent, że tak łatwo dało mu się obałamucić tutejszych Polaków.

Dobra to nauka na przyszłość, aby Polacy nie słuchali przekupionych agentów, którzy sami nie wierzą w to co mówią — lecz aby się kierowali własnem zdaniem i rozumem.

M. Zieliński.

---

†

Donoszę krewnym i znajomym, że moja żona z pow. Rypin, z pod zaboru rosyjskiego, gub. Płockiej, Florentyna Becmer, z rodziców Tesławska, pożegnała się z tym światem, licząc lat 30. Przebywała 14 lat w Ameryce. Zamężną była lat 10. Zaopatrzona śś. sakramentami, zakończyła życie 26 października, po długiej i ciężkiej chorobie. Ceremonii nad zwłokami dokonał ks. Fiot w kościele św. Michała w Troy, N. Y., któremu, jak i tym, którzy brali udział w pogrzebie, zasełam staropolskie "Bóg zapłać".

W smutku pogrążeni: mąż Stanisław i synowie: Bolesław i Jan Becmer.

Oburzenie narodu niemieckiego na militaryzm.

(Korespondencya kablowa do Stowarzyszonej Prasy).

Berlin, 21 listopada.—Porównanie, jakie gazety niemieckie narodowo liberalne—najumiarkowańsze w całem cesarstwie niemieckiem — robią w sprawie ogólnego oburzenia na jarzmo militaryzmu, nie wróżą nic dobrego dla mocarza nad Spreą. I on sam może dobrze rozumie te porównania czynione z Gossler'em czasów dzisiejszych a Roon'em z lat temu trzydzieści.

Roon, ówczesny minister wojny Prus, powiedział reprezentantom ludu, który odmówił podtrzymywania dalej twardego militaryzmu tamtych czasów, iż czuje się uczczonym ich obrazą i odezwał się dalej, że są "bezwstydną hołotą". Były to czasy, kiedy rewelucya objęła nawet wierno-uległe Prusy, a król wskazując palcem z okna, rzekł do swego ministra: "Widzę miejsce, gdzie twoja głowa się potoczy a moja będzie następną."

W owych czasach tron miał tylko do czynienia z uniżenie uległemi Prusami, a nie z lóźno spojonem cesarstwem; w owych czasach mocarz, któremu ufano i którego miłowano, nosił koronę; nie jak dzisiaj, kiedy panuje władzca młody, który nie jest ani czczonym ani miłowanym; w owych czasach stronnictwo socyalnej demokracyi nie było znanem wcale, podczas gdy dzisiaj jest silnem na 2,000,000. W owych też czasach król pruski w oburzeniu, przewidywał rewolucyą i królobójstwo.

Wilhelm II gi jest czcicielem swych przodków i pilnym "studentem" w historyi pruskiej. Jeźli tego tygodnia nie widział słów swego dziada na murach pałacowych, to chyba stracił pamięć albo jego zmysły zostały pozbawione przenikliwości.

Człowiek, który nie śledził przytłaczającego jarzma militaryzmu, gniotącego wszystkie karki w całem cesarstwie Hohenzollernów, nie jest wstanie sobie wystawić, jak i dla czego słowa von Gossler'a i cesarza przeciągnęły nad całym krajem jak burza wichrowa, wstrząsająca każdą klasą społeczeństwa od robotnika w polu aż do profesora przy swem biórku.

Pozwólcie mi przytoczyć kilka przykładów o przewadze oficerstwa w społeczeństwie. W środę wieczorem w teatrze królewskim "koenigl. Schauspielhaus," subwencyonowanym przez rząd pruski, przedstawioną była towarzyska sztuka, w której młodzieniec cywilny, należący do klasy wyższej, przez omyłkę został wziętym za porucznika w domu, w którym obydwaj — cywilny i wojskowy — byli podejmowani jako goście. W sztuce tej cywilny jest przedstawiony jako znajdujący się w takiej ekstazie szczęścia nad swoją sposobnością pozowania jak "prawdziwy, żywy" porucznik, że nie wydał się wcale z omyłki.

Następnie poddanym jest ośmieszeniu, jak gdyby był osłem maskującym się w skórze lwiej. Zostaje obrażonym przez innego oficera i w strasznych paroksyzmach "cywilnego" strachu, przewraca koziołki, w usiłowaniu ucieczenia od przyjęcia wyzwania lub od ukarania za pomocą pociągnięcia go za nos lub od czegoś podobnego itd.

Dalej, usiłuje on przywitać się i zaprzyjaźnić z prostym żołnierzem, który został mu dodanym jako przybocznik, lecz w tym żołnierzu wzbudza on pogardę przez swoje krzyki i ucieczkę, gdy mu zostaje podana para pistoletów. Dalej, spogląda z rozdziawionemi ustami w niemem podziwieniu, gdy prawdziwi porucznicy zjawiają się na widowni sceny i wtedy oddala się do swojego pokoju, gdzie naśladuje ich marsowe maniery i rozmowę. Naturalnie nie udaje mu się naśladować ich stylu niepokonanego i pozostaje nędznym, niezdarnym, głupim i tępym "cywilnym" aż do końca, kiedy naraz ukazuje się prawdziwy porucznik—i ten, w swoim zadziwiającym wojskowym sposobie, daje nędznemu i niezdarnemu cywilnemu mazgajowi wzór jak się robi "coup de grace".

Zapytuję się, czy takie poniżenie cywilnego życia mogłoby być przedstawionem w New Yorku, Chicago lub Londynie, więcej jak jeden wieczór, gdy by publiczność pojęła zastanawiająco przykładną naukę, jaką ta sztuka podaje; a jednak sztuka ta jest bardzo ulubioną, tembardziej, że do "Schauspielhaus" po największej części uczęszczają wojskowi wysokich rang i ich rodziny.

Sceny przedstawiające najdosadniej ostateczne tchórzostwo i niezdarność "cywilnego", otrzymują rzęsiste oklaski i po nad całą wrzawą można zawsze słyszeć nosowe dźwięki oficerskich głosów, gdy wołają: "Brawo!" "Wspaniale!" "Właśnie tak!" "Akuratnie, do samego punktu!" "Bardzo wiernie, aż do rzeczywistego życia!" itd. itd.

Mogę przytoczyć jak, przy jakiejkolwiekbądź wielkiej towarzyskiej funkcyi, cienkonogi porucznik, który zaledwie ukończył szkołę kadecką, jest zawsze stawianym przed najstarszym i najbardziej szanowanym profesorem, jak np. Mommsen, Virchow lub Koch, w każdym pochodzie do stołu u czty lub w grupowaniu gości naokoło krzesła gospodarza.

Mogę również przytoczyć, że ten sam porucznik zawsze ma pierwszeństwo w sądzie przed którymkolwiekbądź profesorem.

Mogę przytoczyć, że na każdym balu, oficerowie bez-brodni mają najpierwszy wybór w gronie dziewcząt, formalnie bojkotują cywilnych, tak że nie wolno im prędzej wybrać sobie partnerów, dopóki żądania wojskowych nie zostały zaspokojone; jak również, gdy w bufecie podawaną jest przekąska, wojskowi trzymają "cywilnych" w oddali, dopóki wszyscy oficerowie i ich przyjaciele nie zostaną zaspokojeni.

Mogę przytoczyć setki podobnych przykładów, wykazujących jak kompletną i niekontestowaną jest zarozumiałość wojskowych w życiu towarzyskiem; która to zarozumiałość tak się syci na swej własnej przewadze, że musi produkować takich Bruesewitz'ów w każdem garnizonowem mieście w kraju. Jednakowoż nic tak wyraźnie i dosadnie nie ilustruje warunków tych jaśniej jak sztuka teatralna, napisana dla rozerwania społeczeństwa berlińskiego, z reprodukcyą prawdziwą w życiu rzeczywistem.

"Cywilni", którzy żyją w najlepszych warstwach społecznych pod takimi warunkami, zwykle przygłuszają swój gniew i zazdrość, lecz w kryzysie, jaki teraz wywołał Gossler, wylewają cały swój gniew i łączą swój protest z protestem chłopów, rzemieślników i kupców.

Z mężczyznami tych klas, sposób zachowywania się oficerów nie jest tak łagodnym jak z profesorami i bankierami i z synami profesorów i bankierów. Taki oficer nie ma żadnego względu hamować się w swej pogardzie od wystąpienia czynnie; nie ogranicza się w swych wyrażeniach do szyderstwa, lecz używa twardych, prostych słów i te popiera na tychmiast razami.

"Pościnać te psy, to cywilni!" oto wyrażenia wypowiadane nie setki lecz więcej razy każdego roku w kawiarniach i piwiarniach berlińskich, gdy ludzie noszący mundur cesarski pokłócą się z ludźmi mającymi odzież czarną — zwyczajnych podatko płatników.

Z takich to starć dostajemy owe zajścia Bruesewitz'ów i Hessów. Jeźli chcecie poznać i pojąć usprawiedliwianie tych starć, jeźli chcecie dowiedzieć się jak wielką jest przepaść pomiędzy wojskowymi a cywilnymi, jeźli chcecie pojąć jak ogromną jest buńczuczność wykwintnych żołnierzy w oznajmieniu podwójnej natury niemieckiej sprawiedliwości, przeczytajcie następujące zimne, analityczne obwieszczenie podane w ostatnim numerze "Pruskiego Rocznika":

"Oficer nosi uniform, który tak go odznacza, że gdy zostanie obrażonym, to z nim razem obrażonym jest cały korpus oficerów. Nosi on również broń. Za pomocą tej broni jest on w pozycyi żądać i dostać satysfakcyą na miejscu, której cywilny dostać nie może, chyba w sądzie.

"Jeźli oficer nie użyje swojej broni, to jego powściągliwość zależy od kontroli nad samym sobą. Jednakowoż postawia się sam wtedy w podejrzenie, że się powściąga dla braku odwagi."

Otóż tu macie podany w śmiałej, nieukrywanej zawiści militaryzm. W oficerze, któryby powstrzymywał się w atakowaniu cywilnego, z którym się pokłócił, byłoby to tchórzostwem; gdyby wyjął szpadę i przebił człowieka bezbronnego tak jak Bruesewitz zamordował Siebmann'a — jest to wzór odwagi.

Czyż tedy dziwić się można, że nawet naród tak oburzony na oficerstwo jak właśnie niemiecki, oburzył się nareszcie na takie pojęcie bohaterskości, które w innych krajach jest uważanem jako ideał tchórzostwa i hańby, które nasz cow boy (krowiarek) nienawidzi a któreby nawet z najwyższego lorda Anglii zrobiło paryasa?

Czyż dziwić się tedy można, że 50 milionów Niemców, którzy śledzą poniżani i ukorzani przez całą generacyą pod takiemi wyrażeniami i praktykami, teraz są objęci uczuciami rewolucyi, kiedy widzą, że ich cesarz śmiało proteguje mordowanie pod pokrywką szacunku dla tronu?

Do czego obecny kryzys doprowadzi, nikt nie może przewidzieć—do przesilenia kryzysu gabinetowego, to pewna, albowiem ministrowie gabinetowi okazali się w tym tygodniu absolutnie niezdolnymi do wykonywania swoich prac w reichstagu.

Gossler okazał się jako najgorszy "zawód" z złych zawodów cesarskiego tworzenia gabinetów. Gossler jest to sztywno-karkowy, twardo-łby uczeń dyscyplinarny szkoły starego Wrangla, żołnierza, który o cywilnym inaczej się nigdy nie wyraził jak tylko o "psie" lub "niemym łbie", i który zabił ducha w mężach pod nim będących za pomocą dominującej akuratności.

Gossler nie umie debatować; nawet stojąc na nogach nie umie myśleć, nie ma żadnego własnego zdania. Nastawszy po takim ministrze wojny, jakim był Schellendorff, Gossler zdaje się być jedynie maryonetką tronu i to do tego bardzo nędzną maryonetką.

Hohenlohe, kanclerz, słabogłosy, wychudły, inaczej nie przemawiający jak z zapisków, którego nie można dosłyszeć już po trzecim rzędzie ław, jest jakby liść w takiej burzy, jaka szalała w reichstagu podczas debat nad sprawą Bruesewitz'a.

Baron Marschall, minister spraw zagranicznych, był dość zdolnym, gdy miał dobrego rozprawnika do naśladowania, lecz teraz on, tak jak i jego koledzy, jest zabawką dla takich rozprawników jak Richter, Bebel i Auer.

Fatalny błąd sposobu postępowania płochego gabinetu Wilhelma II jest dzisiaj widocznym. Cesarz nie ma Bismarka, Caprivieg'o, Schellendor'ff'a do bronienia go i jego środków. Korona dzisiaj jedynie ma cienką linią sztywnokarkowych torysów na odpowiadanie pogróżkami na debaty.

Oprócz kryzysu gabinetowego, prawdopodobnie przyjdzie do kryzysu parlamentarnego. Reichstag, pobudzony do gniewu wyzwiskami Gossler'a, nie jest więcej już powolnym na żądania rządu w jakichkolwiekbądź sprawach. Członkowie parlamentu przejdą od sprawy Bruesewitz'a do cesarskiego nadużycia władzy uwolniania. Zakwestyonują oni jego przywilej unicestwiania prawa przeciw pojedynkowaniu się za pomocą obdarowania pojedynkujących się wolnością w chwili, gdy zostali skazani na karę, i odmówią mu prawa usprawiedliwienia mordu dokonanego na cywilnych za pomocą obdarowania wolnością tych militarnych zawadyaków, którzy mszczą się przebiciem lub cięciem szablą za najmniejszą obrazę. Chcą oni obciąć wojskowy i marynarski etat i tamować bieg prawodawstwa tak długo, aż nie zmuszą rząd do odwołania się do ludu.

Wtedy przyjdzie dzień obliczenia się wielkiego narodu, pałającego uczuciem cierpienia krzywd niezałagodzonych i wtedy cesarz Wilnelm II znajdzie się twarz w twarz z sytuacyą, która wszystkie jego teorye o "bozkich prawach" i "wojskowych prerogatywach" postawi na krzyżową rozprawę.

Nie dobrze jest przepowiadać, jaką będzie polityka nieniemiecka w blizkiej przyszłości; lecz muszę dopiero spotkać Niemca — po za kołem oficerskim — który nie jest przekonanym, że w tym tygodniu rozpoczęła się walka, która wstrząśnie cesarstwem i zagrozi tronowi, dopóki obecna dwójlicowa miara sprawiedliwości w kraju nie zostanie obaloną.

Obchody Listopadowe
w CHICAGO.

W mieście naszem, tej najliczniejszej kolonii polskiej na kuli ziemskiej, Polacy, chcąc uczcić pamięć bohaterów-męczenników walki za wolność w r. 1830—31, poświęcili dzień 29 listopada, jako dzień 66 rocznicy Powstania Listopadowego, obchodom narodowym. W różnych dzielnicach miasta zebrała się liczna publiczność w halach do tego przeznaczonych, aby przysłuchiwać się mowom, śpiewom i deklamacyom, których treść odnosząca się do naszej przeszłości uczy nas, jak postępować mamy, aby w przyszłości osiągnąć cel pożądany.

Duch narodowy budzi się w społeczeństwie naszem. Z każdym dniem odczuwa naród nasz konieczność łączenia się do wspólnej pracy i obrony czynnej na niwie ojczystej, odczuwa brak siły żywotnej — oświaty; a że brak ten odczuwa i stara się go uzupełnić — dowodem tego coraz liczniejszy czynny udział w uroczystościach narodowych.

Jednym ze wspaniałych takich obchodów, był obchód urządzony staraniem Związkowców w hali par. św. Trójcy. Mówcy, Szopeniści i deklamatorzy wykonywali program obchodowy. I podczas gdy pierwsi rozjaśniali fakta historyczne epoki powstaniowej, porównywując je z codzienną walką Polaków w Europie, drudzy śpiewem pełnym otuchy, zagrzewali umysł słuchaczy nadzieją w lepszą przyszłość.

Jeden z mówców, mówiąc o codziennem nas prześladowaniu pod zaborem moskiewskim i pruskim, wspomniał między innemi: "Prusak w Wiel. Ks. Pozn. nie mogąc na razie dopuścić się żadnego krzyczącego gwałtu na Polakach, kazał zmienić kolor narodowy czerwony i niebieski, na czarny i biały. Niech zmieniają kolory — mówił — ale ducha zmienić nigdy nie zdołają. Przechodziliśmy już gorsze koleje i zawsze wyszliśmy zwycięzko, to też na nic się nie zdadzą nowe prześladowania.

Drugi mówca, podając krótki przebieg powstania, wykazał poświęcenia się narodu i nikczemne postępowanie dowódzców powstania.

Tej samej mniej więcej treści były i inne obchody, urządzone w tym samym dniu w parafii św. Jana Kantego, św. Kazimierza, św. St. Kostki, w Hali Pułaskiego i na Bridgeporcie.

Wykazywano, że naród rozpoczynający walkę o wolność, nie powinien się spuszczać na obcą pomoc, lecz ufać tylko sile własnej, a zwycięży.

Wszystkie te obchody kończono — jak zawsze — pieśnią narodową: "Boże coś Polskę".

---

* Tego roku urodzaj winogron w Stanie Ohio wynosił jeden milion koszyków. Z powodu tanich cen, mimo wielkiego urodzaju, nikt nie zrobił pieniędzy a wielu nawet właścicieli winnic poniosło pieniężną stratę.

WASHINGTON.

Washington, D. C., 27 listopada.— Pani prezydentowa Cleveland uczy się języka francuzkiego. Nauczycielem jej jest jeden z najlepszych lingwistów w stolicy i ten przychodzi do pałacu prezydentostwa dawać lekcye swojej znakomitej pupilce trzy razy na tydzień. Z faktu tego, wnioskują tutaj, że Cleveland chce tak samo zrobić jak Grant, tj. odprawić wojaż na około całego świata lub przynajmniej po kontynencie europejskim. Inna znów jest pogłoska, że Cleveland, po skończeniu się czasu jego prezydentury, osiedli się w New York City i tam z pp. Carlisle i Olney założy wielki ofis adwokacki.

W każdym razie uczenie się po francuzku pani Cleveland uważanem jest tutaj jako pewnik, że oboje udadzą się na dłuższy lub krótszy pobyt do Europy, gdzie z angielskim i francuzkim językiem mogą zwiedzić każdą część kontynentu.

Washington, D. C., 28 list. Francis M. Hatch, reprezentant Hawaii do Stanów Zjednoczonych, po długiej nieobecności wrócił do Washingtonu. Minister ten usilnie się stara nakłonić rząd Stanów Zjednoczonych, aby zechciał przyłączyć Hawaii do Stan. Zjedn. Ma on nadzieję, że uda mu się to gdy nowa administracya pana McKinley'a obejmie ster rządu. Pan Hatch nie bardzo chętnie chce omawiać kwestyę przyłączenia Hawaii do naszego kraju i wszystkich pytających się odsyła do rezolucyj, które zostały przyjęte przez rząd republiki hawaiskiej a w których to rezolucyach ciało ustawodawcze (senat i izba reprezentantów) "republiki Hawaii" oświadczyło się niezłomnie za przyłączeniem Wysp Hawajskich (Sandwich) do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki i prosi jedynie rządu amerykańskiego o zastosowanie się do tego życzenia i prośby.

Okazuje się, że dokument przyłączający Hawaii do Stanów Zjedn. został posłany do senatu przez prezydenta Harrison'a za czasów jego prezydentury, lecz podczas jego administracyi nic nie uczyniono. Następnie gdy nastał Cleveland, rezolucyę tę całkiem zarzucono i wcale się nią nie zajmowano. Teraz gdy McKinley będzie prezydentem, pan Hatch ma nadzieję, że życzenia rządu i obywateli Wysp Hawajskich zostaną uwzględnione i ich prośba wysłuchaną.

Washington, D. C., 28 listopada. Dzisiaj sprawozdanie skarbu wykazuje: Gotówka w skarbcu $228,359,378; rezerwa złota wynosi $130,176,315.

AMERYKA.

Kaznodzieja musiał schronić się na drzewo przed rozgniewanym bykiem.

Bellefonte, Pa., 26 listopada. — Ks. C. C. Miller, pastor kościoła Połączonych Braci, miał przygodę nielada z rozgniewanym bykiem. Wraz z dwoma młodemi damami udał się po wizycie do sąsiada i około godziny 10tej wszyscy troje wyruszyli z powrotem do domu i dla skrócenia sobie drogi puścili się polem. Na pół drogi ukazał się rozgniewany byk, który prosto pobiegł na gromadkę trojga osób. Ks. Miller walecznie stawił się bykowi i uderzył na niego z kijami i kamieniami jakie mu się pod rękę nawinęły i wytrzymał atak tak długo aż nie uszły młode damy. Potem pospiesznie wskrabał się na drzewo. Rozwścieczone zwierzę tedy, często i gwałtownie zaczęło przypuszczać atak na drzewo, i ks. Miller zaledwie mógł się utrzymać na drzewie. Krzyczał na cały głos o pomoc i nareszcie zjawił się farmer, lecz i ten musiał ujść czemprędzej, bo byk na niego się skierował. Dopiero za pomocą psów udało się byka wygnać na inne pole i wtedy wystraszony kaznodzieja zlazł z drzewa i z szybkością zająca pospieszył do domu.

Rabusie w Milwaukee.

Milwaukee, Wis., 26 listopada. — Rabusie usiłowali zabić jednego jubilera i jego żonę, którzy nie chcieli się dać obrabować wczoraj wieczorem.

Czterech ludzi weszło do jubilerskiego składu Józefa Mendikow, No. 160 Reed ul., i zażądali aby właściciel im pokazał swój zapas pierścieni albowiem chcą pewną ilość kupić na rozsprzedaż.

Mendikow uznał ich jako "złą bandę" i powiedział, że cały zapas ma schowany w szafie żelaznej.

"Kiedy tak, to ino otwieraj!" rzekł jeden z ludzi przybyłych i pod nos właściciela podłożył rewolwer. Mendikow pochwycił za broń właśnie w chwili gdy puszczała. Kula zraniła go lekko na wierzchu głowy. Na huk strzału wbiegła żona jubilera do składu. Zaledwie wbiegła, gdy jeden z rabusiów strzelił do niej; lecz chybił. W tym czasie strzały ściągnęły przed składem grono przechodniów i bandyci wtedy rzucili się do drzwi. Jednakowoż tłum ludu otoczył ich tak, że dwóch z nich udało się przytrzymać i oddać w ręce policyi.

Przy aresztowaniu podali swoje nazwiska jako William Walton i John Burgin. W Waltonie poznano rabusia, który miał broń i strzelał, lubo rewolwer był odrzucił nim go przytrzymano. W odzieniu jego znaleziono spory zapas srebra stołowego, które później poznano jako pochodzące z rezydencyi p. R G. Owen, 445 Van Buren ul Rezydencya ta została niedawno przedtem zrabowana z rozmaitych przedmiotów na wartość kilka set dolarów.

Wczoraj wieczorem policya aresztowała 7 więcej ludzi podejrzanych o związek z aresztowanymi rabusiami. Cała ta banda przybyła prawdopodobnie z Chicago.

Projektowane nowe prawo w Stanie Illinois.

Na przyszłej sesyi naszej legislatury ma być podanym bil ustanawiający nowe prawo dowolności w sprawie pozwolenia lub zakazania sprzedaży trunków i wszystkich napojów upajających. Jeźliby bil ten przeszedł, to nietylko każdy powiat, miasteczko, wieś i osada, lecz i każda warda w miastach miałaby dowolne prawo pozwolenia lub zakazania sprzedaży trunków — na mocy większości głosów w elekcyi.

Np. gdyby większość obywateli w "polskiej" wardzie 16 ej, w Chicago, życzyła sobie znieść wszystkie "saluny", tak aby w całej wardzie nikt nie mógł kupić żadnego napoju upajającego, to mogłaby tak uczynić, jedynie tylko za pomocą głosowania. Stósownie do woli większości, w jednych wardach byłyby saluny a w drugich nie. Wielu życzy sobie i ma nadzieję, że prawo to przejdzie, gdy stósowny bil zostanie przedłożonym w Springfield.

Niemiecki kapitalista kupił 5 kopalń koprowych.

Houghton, Mich., 25 listopada.— Dzisiaj wieczorem podpisany został kontrakt sprzedaży, na mocy którego jeden niemiecki kapitalista dostał w kontrolę kopalnie koprowe "Huron", "Grand Portage", "Sheldon", "Columbian" i "Isle Royale". Cena zakupna jest $175,000, lecz eksploatacya wymagać będzie najmniej jednego miliona dolarów. Pracę dostanie od 500 do 1000 ludzi.

Zabity w szczególny sposób.

Fond du Lac, Wis., 25 listopada. — Herman Pehl, parobek na farmie A. W. Marchant'a, klerka El Dorado town'u, zajęty był zakopaniem olbrzymiego kamienia. Wykopał wielki dół, w który zamierzał skulnąć kamień i już prawie pracę kopania skończył, gdy się potknął i wpadł w dół. Wstrząśnienie spowodowane jego wpadnięciem, poruszyło kamień i ten się stoczył w dół zanim parobek zdołał się podnieść. Kamień zsunął się i tak przycisnął nieszczęśliwca, że śmierć jego była natychmiastową. Ciało zostało literalnie zmiażdżone.

Dyfterya grasuje epidemicznie w Indiana.

Indianapolis, Ind., 26 listopada. — Hurly, sekretarz Stanowej komisyi zdrowotnej, dostał zawiadomienie, że dyfterya panuje epidemicznie w Columbus, Center Point i Portland; że wszystkie przypadki zostały otoczone kwaranną i że przedsięwzięto jak najrygoryczniejsze środki prewencyjne ażeby zapobiedz rozszerzeniu się choroby.

W Columbus lokalny urzędnik McCoy zakazał odbywania publicznych mityngów i zabaw.

W Portland epidemia budzi bardzo poważne obawy. O pierwszym przypadku zaraportowano w sierpniu a do dziś dnia jest tam około 200 przypadków, z tych 35 skończyły się śmiercią.

Prezydent Cleveland będzie mieszkał w Princeton, N. J.

Prezydent Cleveland w przeszłym tygodniu kupił wspaniałą rezydencyą w mieście Princeton, w Stanie New Jersey, i tam zamieszka po skończeniu się terminu jego urzędowania jako prezydent Stanów Zjednoczonych. Cleveland kupił rezydencyą od pani Slidell, przy Bayard avenue i w Princeton zamieszka na stałe. Sąsiadami państwa Cleveland będą rodziny rozmaitych profesorów w uniwersytecie princetońskim.

Sprzeniewierzył i strwonił $200,000.

Lebanon, Pa., 28 listopada. — Nie 100 lecz 200 tysięcy strwonił kasyer John H. Hoffer. Bank First National z tej sumy utracił $110,173, resztę rozmaite instytucye w Lebanon, w których Hoffer był interesowanym.

85,000 ludzi pracuje od czasu wyboru p. McKinley'a.

"Chicago Daily Tribune" podaje w sobotnim numerze, że od czasu wyborów, blizko 85 tysięcy ludzi rozpoczęło pracować po całym kraju w następujących gałęziach pracy:

W żelazie i stali	19,190
" szkle	15,215
" fabrykacyi narzędzi	13,665
" pracach glinowych	8,612
" fabrykacyi wagonów	8,625
Górnicy i ich pomocnicy	4,950
Drwale	1,200
W fabrykacyi papieru, mebli i w warsztatach okrętowych	9,300
Razem	84,757.

Gmach o 59-piętrach w New York City.

New York'ski "Evening World" podaje, że plany są w robocie na wybudowanie gmachu ofisowego w New York City, który będzie miał 59-piętr z 6-piętrową kopułą na wierzchu.

Gmach ten wystawionym zostanie za kapitały angielskie, o które wystarał się syndykat, na którego czele stoją pp. Jacques i Wilton, z Lancashire, Anglii. Kosztować będzie 35 milionów dolarów i wystawionym zostanie na naroż. Czwartej avenue i Dwudziestej Piątej ulicy. Plany robią architekci Chadwick & Wilber.

Kolos ten będzie 108 stóp w kwadracie, 900 stóp wysokim, z wielkim środkowym otwartym kurytarzem i zawierać będzie 5,900 ofisowych izb, prócz pięciu składów na pierwszem piętrze.

Krwawa awantura w Duryea, Pa.

Pittston, Pa., 27 listopada. — Trzech ludzi zostało zastrzelonych a kilku innych mniej lub bardziej niebezpiecznie poranionych w pijackiej awanturze w Duryea, rychło dzisiaj rano. Zabitymi zostali:

Lambert Franciszek, postrzelony w piersi trzy razy; umarł po południu.

Motsli James, ugodzony w podbrzusze; umarł prawie natychmiast.

Betts Jan, postrzelony w nogi i uda, nie będzie żył.

W liczbie rannych znajduje się dwóch Polaków.

Duryea jestto mała wioska górnicza trzy mile na północ od Pittston. Ludność jej to prawie sami Polacy, pracujący w kopalniach węgla. Polacy święcili "dzień dziękczynienia" pijatyką w karczmie jednego z ich rodaków nazwiskiem Antoni Pallej. Z mijaniem dnia popici górnicy poczęli być kłótliwymi, lecz nic z tego nie zaszło aż dopiero dzisiaj rano o godzinie 3ciej rano. Stósownie do twierdzenia salonisty Palleja, w salonie jego znajdowała się gromadka dobrze napiłych Polaków, gdy weszła do salonu partya młodych Amerykanów. Gdy przybysze tyle wypili trunku, że się dobrze popili poczęli sobie drwić i stroić żarty z Polaków. Z tego przyszło do kłótni, w której Amerykanie rzucili się z kijami na Polaków.

Zaledwie Amerykanie uderzyli kilku, gdy Polacy wydobyli swoje rewolwery i poczęli strzelać do napastników. Wtedy i Amerykanie wydobyli broń i tak samo zaczęli strzelać. Przez dobrą chwilę strzelanina z obydwu stron była ogólną, lecz nareszcie Amerykanie się cofnęli za drzwi a potem uciekli.

Władze tutejsze rozpoczęły śledztwo i dzisiaj po południu przyaresztowały: salunistę Palleja, jego barkipera William'a Cosgrove, James'a Ryan, James'a Brady, J. Clark'a, Samuela Barclay, J. Flood'a i Aleksandra Wileyni. Wszyscy ci, z wyjątkiem dwóch, są osadzeni w więzieniu jako herszt owie w krwawej awanturze. Owi dwaj nazwisk Barclay i Flood zdołali wyrwać się konstablowi i uciec w góry, gdzie się ukryli.

Zniżenie ceny płacy w kopalniach srebra.

Denver, Colo., 27 listopada. — "Denver Times" podaje, że "Anaconda Mining Company" w Butte, postanowiła od 1 grudnia zmniejszyć myto swych górników z $3.50 na $3 na dzień, i że inne wielkie kopalnie srebra postąpią sobie tak samo.

Czterdzieści osób zatruło się na rocznicy weselnych gód jedząc chleb z szynką.

Hollidaysburg, Pa., 28 listopada. — Wszyscy niemal goście zebrani na uroczystości rocznicy wesela państwa Angus B. Stewart, w township'ie Frankstown, zachorowali na zatrucie po zjedzeniu przekąski chleba z szynką. Okazuje się, że w szynce były trychiny. Rozchorowało się ogółem przeszło 40 osób i wszystkich doktorów z naszego miasta zawezwano do ratowania chorych.

Również wielu farmerów w okolicy, którzy z swemi rodzinami byli na uczcie lecz się rozjechali do domów swoich — zmuszonych było posłać po pomoc lekarską.

Stan wielu chorych jest niebezpiecznym, lecz dotąd nikt nie umarł jeszcze. Lekarze dotychczas nie skonstatowali czy trychiny były przyczyną ogólnego zachorowania na zatrucie.

Szczególna prośba starego amerykańskiego wojaka.

Columbia City, Indiana, 27 listopada. — Benjamin C. Jones, mieszkający w północnej części naszego powiatu, stary weteran z Wojny Domowej, podał w obieg petycyą w której uprasza każdego obywatela Stanów Zjednoczonych, aby mu dawał rocznie 1 cent za jego usługi dla Unii w czasie wojny i prosi aby te datki składano dla niego przez cały czas jego życia. Gdy mu powiedziano, że 1 cent od każdego obywatela oznaczałoby to 750 tysięcy dolarów na rok, Jones bardzo się zadziwił, lecz i przytem ucieszył, bo nie wątpi, że każdy jeden amerykański obywatel pospieszy z 1 centem każdego roku dla niego.

Farmerzy w Ohio znaleźli olej na swych farmach.

Cleveland, Ohio, 27 listopada.— Farmerzy w township'ie Mayfield, w powiecie Cuyahoga, są ogromnie poruszeni z powodu odkrycia petroleju na ich farmach. Na farmie Henryka Stine znajduje się studnia 16 stóp głęboka i parę dni temu spostrzeżono na powierzchni wody petrolej na głębokość 18 cali. Wiadomem jest od paru lat o znajdowaniu tutaj gazu naturalnego, lecz dotąd żadnych głębokich studni nie wiercono. Farmerzy postanowili utworzyć pomiędzy sobą spółkę akcyjną i wiercić po olej. Powiadają, że żadnych spekulantów do swego grona nie dopuszczą.

Śnieżyca i tęgi mróz po całym północno-zachodzie.

Stósownie do wiadomości nadeszłych do St. Paul, śnieg spadł po całym Stanie Minnesota i obydwu Dakotach i silny mróz panuje od kilku dni.

Z Yankton, S. D., donoszą, że bydło w tamtejszej okolicy po pastwiskach nad rzeką Missouri tak w Dakocie jak i w Minnesocie ginie z mrozu w liczbie dziesiątek tysięcy. Ziemia jest przykryta śniegiem od 12 do 16 cali wysokim. Z Huron, South Dakoty, donoszą, że panowały tam takie mrozy jakich nie zaznano w przeszłych ośmiu latach.

Pociągi kolei żelaznej są poopóźniane i cały ruch został zatamowanym z powodu tęgiego mrozu i głębokich zasp śniegu.

St. Paul, 28 listopada. — W strasznym mrozie "blizzard", który nawiedził cały północny zachód ludzie dziesiątkami pozamarzali na śmierć, bydło tysiącami pomyliło swoje sobie dróżki i ścieżki i zginęło w mrozie i w zaspach śnieżnych, pociągi są poopóźniane, druty telegraficzne znajdują się pozrywane na powierzchni ziemi.

Ilu ludzi straciło życie, trudno będzie się wydowiedzieć i upłyną może całe miesiące nim to wyjdzie do wiadomości. We wszystkich stronach całej okolicy na wiele mil na około brak ludzi, którzy nie wiadomo gdzie się podzieli lub co się z nimi stało. Dotąd napewno wiadomo, że 8 ludzi zmarzło na śmierć i to:

Tomasz Anderson, 18 lat, w Moorehead, Minn.

F. M. Burrows, urzędnik pocztowy, w Devil's Lake, N. D.

Frank Vack, z Chicago, w Fargo, N. D.

Dwóch ludzi niepoznanych blizko Fargo.

Trzech ludzi niepoznanych, stracili życie, ugrzązłszy w zaspach śnieżnych niedaleko Fargo.

Najgorsze jednak wiadomości nadchodzą z Północnej (North) Dakota. Frank Vack, Czech, z Chicago, liczy lat 27, zmarzł na śmierć w Fargo, gdy był w stanie opiłym.

Wszystkie koleje żelazne transkontynentalne poczęły używać szufli przed pociągami.

Wczoraj wieczorem (27 listopada) w Helena, Montana, było 30 stopni poniżej żera, najzimniejszy dzień miesiąca Listopada, jakiego żaden najstarszy pionier w Helena nie pamięta.

Niewidoma dziewczyna jeździ na kołowcu.

Cambridge, Mass., 28 listopada. — Wczoraj po południu podczas chwili słonecznej pogody po ulicy Massachussetts ave. jechał tandem tj. podwójny kołowiec, "koło" o 2 siedzeniach. Czerwona wstążka wesoło wiewała z sztaby-ręcznej i dwie młode dziewczyny uśmiechając się wesoło jechały sobie na tandemie. Na frontowem siedzeniu kierując "kółkiem" znajdowała się panna Amy Sutter z Cambridge, na drugiem zaś była panna Helena Kellar, głucho niema i niewidoma dziewczyna, która pobiera nauki w kollegium Radcliffe. Żółte jej włosy rozwiane były w powietrzu a twarz okalał uśmiech szczęścia. Nikt, kto jej nie znał, nie dostrzegłby że jest niewidomą ponieważ jechała dobrze i śmiało.

Przeniewierczy skarbnik poddał się i wrócił dobrowolnie.

Appleton, Wis., 30 listopada. — William Muehle, przeniewierczy kasyer miasta Seymour, przejeżdżał wczoraj w nocy przez nasze miasto w drodze do Seymour, gdzie dobrowolnie podda się wytoczenia mu kryminalnego procesu.

Znikł on od kilku tygodni i obecność jego wcale nie była nikomu wiadomą. Muehle orżnął swych kredytorów na $40,000, z której to sumy kilka set dolarów należało do miasta Seymour a reszta popożyczane pieniądze. Muehle, gdy uciekł, pozostawił swoją rodzinę w nędzy i był przyczyną zbankrutowania jednego składu, w którym był interesowanym. Żona jego poda o rozwód. Również starać się będzie dostać nominacyą na pocztmistrzynię Seymour'u w celu utrzymania siebie i dzieci.

Pogorzenie parowca.

South Haven, Mich., 30 listop. Parowiec pasażerski "City of Kalamazoo", należący do firmy "Williams Transportation Line" spalił się dzisiaj rano i resztki statku leżą teraz na dnie rzeki u doku. 3 osoby przytem utraciły życie: Róża Germs, negierska służąca; Józef Lung, palacz rządowego parowca "Michigan" i Robert Van Ostrand, z South Haven.

Trupy obydwu mężczyzn już wydobyto, lecz ciała negierki jeszcze nie udało się wydobyć z zatopionych szczątków parowca.

Płomienie wybuchły w samym środku statku i w krótkim czasie zajęły wszystko na około.

Parowiec był asekurowanym na $25,000 we wschodnich kompaniach.

Bogate odkrycie fosfatu.

Bogate i rozległe pokłady skalnego fosfatu odkryto w tych dniach w stanie Tennessee. Pokłady te, czyli depozyty, znajdują się pod powierzchnią całych czterech powiatów w blizkości miasta Nashville: Davison, Williamson, Rutherford i Mawry. Skała fosfatowa leży jako żyła od 3 do 12 stóp grubości i znajduje się jedynie 12 stóp pod powierzchnią. Wartość pokładów trudno obliczyć lecz jest ogromną.

Pan Clark, od firmy chemików Pratt and Clark, z Atlanta, Georgia, podczas pobytu swego kilka tygodni temu w Nashville po interesie, przeszedł około kilku ludzi kopiących sur. Podniósł kawałek miękkiego i kruchego odłamu skały żółtej poddał analizie i się przenał, że zawiera 82 procent fosfatu.

Dał natychmiast znać o tem kapitaliście George W. Scott, w Atlanta i ten w porozumieniu z p. Philip Armour w Chicago zakupił wszystkie farmy i grunta na około na wiele mil.

Fosfat ten zostanie użyty na sztuczny nawóz.

Zabił się w sam czas.

New York, 28 listopada. — Asekuracya $25,000 na życie Helmos'a Romaine, bogatego obywatela w Patterson, N. J., który popełnił samobójstwo tydzień temu — została dzisiaj wypłaconą przez pewną nowo yorską kompanię asekurującą życie. Szczególny fakt w tem zdarzeniu jest ten, że gdyby samobójstwo opóźniło się o pół godziny, asekuracya na życie byłaby wyszła.

Pocztmistrz spalił posełki, bo mu się nie podobały.

Cedar Rapids, Iowa, 28 listop.— Gilbert W. Smith, pocztmistrz w Huston został przyaresztowanym za nieprawne niszczenie i palenie przedmiotów pocztowych. Okazało się że pocztmistrz Smith był zapalonym "srebrnym" i gdy nadeszły posełki do jego poczty z "literaturą złotą" od rozmaitych komitetów republikańskich adresowane do farmerów w okolicy to takowe niszczył i palił całemi pakami. To się wydało i teraz Smith wzięty został w dyby.

Sprawdzenie się snu.

Independence, Kansas, 28 listopada. — Don Waggener, 12 letni syn Jerzego Waggener, z naszego miasta, został postrzelony i niebezpiecznie raniony przez przypadkowe puszczenie flinty podczas gdy się znajdował na polowaniu. Ujętą mu zostanie ręka i prawdopodobnie nie będzie żył.

Szczególną rzeczą jest to, że jego ojciec był nieobecnym w domu od paru dni po interesie, lecz noc przed przypadkiem śniło mu się że na drugi dzień w jego rodzinie w domu, zajdzie jakieś nieszczęście. Sen ten tak go mocno przejął że zarzucił interes i pospiesznie wybrał się z powrotem do domu, i przybył do domu w tej samej chwili, w której wnoszono do tegoż ciężko rannego syna.

Skazany na grzywnę $11 za klęcie w niedzielę.

Windsor, Ontario, Canada, 28-go listopada. — Robert Lesperance z Tecumseh stawiony został przed sędziego Bartlett dzisiaj rano za klęcie w niedzielę. Skazany został na karę i koszta, razem $11.

Za wiele koni.

Z Tacoma, Wash., donoszą z d. 29 listopada. — Prawdopodobnie około 100,000 koni zmarnieje tej zimy w wschodniem Washington— czego bardzo sobie życzą hodowcy. Kołowce i elektryka sprawiły że popyt na konie zupełnie ustał a konie w liczbie wiele tysięcy po wszystkich stadninach jedynie napróżno zjadają trawę, która byłaby paszą dla owiec i bydła. Cena koni jest od $1 do $3 a to wcale nie opłaci kosztów. Ztąd hodowcy gorąco sobie życzą aby jak najwięcej koni wyginęło tej zimy i żadnych kroków nie przedsięwzięli na ochronę szlachetnych zwierząt a dziś uważanych niemal za zbytecznych z powodu wielkiego zastosowania elektryczności.

Napadnięty przez orły.

Shelbyville, Indiana, 28 listop.— Theodore Lee, farmer, gdy szedł przez las z koszem zawierającym wyprawionego indyka, został napadnięty przez górskiego orła, który usiłował porwać z kosza indyka. Lee zabrał się do pochwycenia orła, który się nie ustraszył lecz uderzył na farmera. Lee został strasznie pokaleczony po całej twarzy i może utracić wzrok.

Udało mu się jednakowoż schwycić i pokonać orła, lecz nie prędzej aż ten nie wbił swoich szpon w prawą jego rękę, z której następnie trzeba je było wyciąć. Orzeł mierzył 7 stóp 8 cali od końca do końca skrzydeł.

Trust fabrykantów papieru gazetowego.

New York, 29go listopada.— W Bostonie w przeszłym tygodniu wszyscy właściciele fabryk papieru na Wschodzie utworzyli trust, który wyrwie z kieszeni właścicieli gazet w Ameryce jakie 5 milionów dolarów rocznie. Plan jest wkrótce podwyższyć cenę papieru o pół centa na funcie, nie dawać kredytu, nie mającym gotówki dziennikarzom, zredukować liczbę komiwojażerów i klerków, znieść komisowe i drogie ofisy, sprzedawać podług wagi, wykorzyć małe "młyny" z biznesu lub je zmusić do sprzedania swych fabryk trustowi po oznaczonej cenie i rozdzielić zamówienia na podstawie dotychczasow j wytwórczości fabryk.

Kapitał trustu jest 35 milionów dolarów.

Jeśli cena papieru będzie za wysoką, to właściciele gazet niezawodnie wybudują fabrykę na planie akcyjnym.

Cała familia zginęła w płomieniach.

Perry. N. Y, 29go listopada. — Dom Luther'a Greenman, farmera, 4 mile na północ-wschód ztąd, pogorzał dzisiaj rano do ziemi, i cała rodzina, składająca się z pięciorga osób straciła życie w płomieniach. Zginęli:

Luther Greenman, lat 40; żona jego lat 37; dzieci: Aime 8 lat, Lottie 3 lata i Arthur 11 miesięcy.

Ogień powstał z nadpsutej rury od pieca.

Huragan w Ralston, Oklahoma, Terr.

Perry, O. T., 29go sierpnia. — Straszny cyklon nawiedził wczoraj miejscowość Ralston, nad rzeką Arkansas, 50 mil odległą od Perry. Ani jeden nie uszedł cało. Pani Dorrman i dwoje małych jej dzieci zostali zabici a wiele innych zostało poranionych. Wielki skład J. H. Comer'a został rozniesiony a w stajni wypożyczalnej Foley'a 15 koni padło zabitych.

W całej okolicy naokoło spustoszenie jest ogromne. Wszędzie straszny wicher powywracał domy, stajnie, płoty itd. Huragan był ćwierć mili szerokim.

Dyfterya w rodzinie pana Bryan'a.

Lincoln, Neb., 23 listopada. — Ruth, mała córeczka państwa William Jennings Bryan'ów, zapadła na dyfteryę i dzisiaj familijna ich rezydencya została poddaną kwarantannie przez urzędnika zdrowia Rhodes. Ruth zaniemogła od paru dni, lecz dopiero dzisiaj się przekonano, że to dyfterya. Stan dziecka nie jest niebezpiecznym.

Słowacy pobili się nożami.

Cleveland, O., 23go listopada. — Niemal cała ludność na pagórku Franklin ave. Hill, składająca się po największej części z Słowaków i Węgrów, wczoraj wieczorem pomiędzy sobą stoczyła krwawą bójkę na noże. Przeszło 20 osób zostało ranionych mniej lub więcej niebezpiecznie.

Bójka wszczęła się z pobicia się James'a Carter z James'em Spendo o drobnostkę.

Kury dostały wodowstrętu.

Muncie, Ind., 22 list. Jako rezultat kąsania wściekłego psa nastało tutaj szczególne położenie rzeczy i całe miasto znajduje się w obawie wodowstrętu.

Ubiegłego czwartku nieznany czarny piesek pojawił się na ulicach miasta z pianą w pysku i kąsał każdego psa jakiego tylko spotkał. W ten sposób pokąsał najmniej 50 psów. Policya usiłowała go zabić ale nadaremnie. Na drugi dzień piesek znów się zjawił i jeszcze więcej psów pokąsał To dziwna, że nikogo z ludzi nie ukąsił, tylko same psy.

W piątek po południu doniesiono policyi, że piesek sprawił ogromny popłoch w północnej części miasta i nareszcie policyantowi Noble Thornburg udało go się zastrzelić. Z psa uszło dużo juchy, tak że całe kałuże się porobiły na ziemi. Zanim kto się zdobył na odwagę i zastrzelonego psa usunął, nadbiegły kury w liczbie około 40, napiły się psiej juchy i podziobały psa. Rezultat był zatrważającym. Wczoraj, po tej obrzydliwej dyecie, kury stały się tak srogiemi, że rzucały się na każdego człowieka którykolwiek się zbliżył oraz rzucały się tak zajadle na małe i duże psy, że te musiały uciekać. Jednę kobietę goniły przeszło 2 bloki i ją tak wystraszyły że zapadła na nerwowe zesłabienie.

Kilka z chorych kur zostało zabitych i podanych na stół do spożycia, nim się przekonano, że cierpią. Wszyscy którzy jedli co z takiej kurzyny, niebezpiecznie się porozchorowali. Jest obawa, że chorzy dostaną wodowstrętu.

Teraz wszystkie kury w północnej części miasta są nielubianemi a nawet jest myśl wszystkie je powybijać i głęboko w ziemię zakopać.

Kilka nowin z Meksyku.

Rząd meksykański dał londyńskiej firmie "Pearson & Co." przywilej wykończenia kolei na międzymorzu Tehuantepec, od portu nadpacyfikowego Salina Cruz do portu nadatlantyckiego Coatzacoalcos. Porty obydwa zostaną ulepszone tak, że i największe parowce tak w jednym jak i w drugim będą mogły fracht i towary zładowywać na wagony kolejowe. Cała ta praca wymagać będzie wydatku przeszło 20 milionów dolarów amerykańskich. Pracami portowemi kieruje naczelny inżynier pan pułkownik Artur F. Wrotnowski, Polak, lecz obywatel amerykański — jak donosi pan William E. Curtis, washingtoński korespondent chicagoskiego "Record". W Salina Cruz wydanych zostanie około 4½ miliona dolarów a na port w Coatzacoalcos około 2½ miliona dolarów w złocie.

Pułkownik Wrotnowski przez wiele lat był towarzyszem w rozmaitych pracach kapitana Eads, sławnego w swym czasie inżyniera amerykańskiego na cały świat, który pomiędzy innemi u ujścia rzeki Mississippi w wody meksykańskiej zatoki zbudował czyli zaprowadził sławne "Eads' Jetties".

Pułkownik Wrotnowski obecnie jest zajęty przebijaniem kanału 40 stóp szerokiego i 30 stóp głębokiego w porcie Coatzacoalcos w mieliźnie 4000 stóp szerokiej formacyi kolarowej. Do pracy tej używa największej w świecie maszyny wykopowej, która do niedawna używana była w porcie Bermuda a która za każdym zamachem ułamie i odniesie na stronę jednę tonę solidnego koralu. "Pearson & Co." budują obecnie doki i warehousy na całem pobrzeżu w Coatzacoalcos i wkrótce zaczną podobne "ulepszenia" w Salina Cruz.

Doprowadzenie linii kolejowej żelaznej międzymorza Tehuantepec zmniejszy podróż towarów z Shanghai i Yokohama do Liverpool'u o kilka tysięcy mil a odległość pomiędzy San Francisco a New York'iem zmniejszy o 2,400 mil.

"Pearson & Co." budują port pod Vera Cruz i niedawno temu skończyli prace portowe w Tampicó, gdzie naczelnym inżynierem tak samo był pułkownik Wrotnowski.

Miasto Mexico, Meksyk, 30go listopada. — Gen. Diaz jutro złoży przysięgę jako prezydent Republiki Meksykańskiej po raz piąty, tak że rozpocznie piąty termin prezydentury. Na ceremonią tę stawią się dyplomaci zagraniczni oraz znakomitości krajowe i obce. Diaz cieszy się czerstwem zdrowiem i jego program na następne cztery lata urzędowania jako prezydenta jest ten sam jak w ubiegłych terminach prezydentury, w których Meksyk cieszy się wielkiem dobrobytem, doskonałym postępem i pokojem.

Rząd meksykański postanowił trzymać się "waluty srebrnej" jako finansowej polityki kraju.

Echa po-elekcyjne.

Zrobiono obrachunek wydatków komitetów obydwu stronnictw politycznych. Z obrachunku tego okazuje się, że republikanie wydali $1 462,000 a demokraci $1,100,000.

* * *

Skończenie liczenia głosów oddanych na reprezentantów Stanowych w Illinois wykazuje, że obydwie gałęzie naszej legislatury będą się składały z 204 członków i to jak następuje:

	Republikanie.	Demokraci.	Razem.
Senat	37	14	51
Izba	87	66	153
	124	80	204

Na kaukusie republikańskim potrzeba będzie 63 głosów najmniej na zamianowanie senatora Stanów Zjednoczonych, tj. do Washingtonu.

* * *

Nowo obrany gubernator Stanu Michigan, burmistrz detroicki Pingree radzi miastu Boston, aby zakupiło na własność wszystkie koleje uliczne. Radę swoją podał z okazyi zaproszenia go na uroczystość skończenia budowy tunelów w Bostonie, w których kursować będą wagony kolei ulicznych, zamiast na powierzchni. Tunele te kosztowały miasto Boston 7 milionów dolarów.

Trumna zabiła żałobnika.

Double Springs, Alabama, 21 listopada. — Dzisiaj popołudniu straszną śmiercią zginął James Melton, na cmentarzu Shiloh. Był on jednym z tych których nieśli trumnę zmarłego James'a Roberts, farmera. Gdy pochód zbliżył się do grobu, trumnę z trupem poczęto spuszczać za pomocą pasów rzemiennych. Pas który Melton trzymał zerwał się; wskutek tego stracił równowagę i głową naprzód wpadł do grobu 6 stóp głębokiego. Jednocześnie tylna część trumny, która podtrzymywana była przez pas, który się zerwał, również spadła w grób tak że cała trumna spadła w dół. Upadająca trumna uderzyła z całą siłą w głowę Meltona i przycisnęła go bokiem w grobie do twardej ziemi ścian.

Meltona wydobyto więcej umarłego jak żywego i w dwie godziny później wyzionął ducha.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

ROK 1830—1831.

Walka o wolność kiedy się zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.
Trzy razy wrogów złamana potęga
Kończy zwycięztwem....

A. Mickiewicz.

STREŚCIŁ
KAZIMIERZ MOTYKOWSKI.

(Ciąg dalszy)

Wróćmy do Warszawy. Smutne tutaj odgrywały się wypadki. Najsurowiej karano wojskowych. Podejrzanych o konspiracye z związkowymi, skazywano na dożywotnie więzienia, lub karano cieleśnie, aby wzbudzić obawę innych żołnierzy. W r. 1824 dnia 1-go października stawiono przed sądem wojennym dwóch jenerałów: Blumera i Haukego i kilku oficerów. Degradacya oficerów odbyła się w obliczu całej załogi warszawskiej bez żadnych dowodów winy. Podobnemi ofiarami padały dziesiątki innych żołnierzy, lecz to nic nie pomagało, aby oderwać umysły od wspólnej sprawy łączenia się ze związkowymi.

Dnia 1-go grudnia 1825 r. zakończył swe życie pełne obłudy i zdrady, car Aleksander, a po nim objął rządy najmłodszy brat jego car Mikołaj I. Po wstąpieniu na tron ogłosił manifest do narodu polskiego, oświadczając w nim, że: "przysięga przed Bogiem, jako ustawę konstytucyjną zachowa i zachowania jej wszelkiemi siłami przestrzegać będzie."

Już początek jego panowania był zbyt burzliwy. Wdawszy się w wojnę z Turkami, poniósł ogromne straty. Trupem padło w niej do 30,000 doborowego rosyjskiego wojska; oprócz tego skarb państwa wypróżnił się prawie zupełnie.

Na domiar klęsk carskich wybuchła w Petersburgu rewolucya, w celu zrzucenia cara z tronu i ogłoszenia państwa moskiewskiego jedną wielką republiką. Rządy carskie stały się tak uciążliwemi dla samych Rosyan, że postanowili bądź co bądź wybić się na wolność. Dla wspólnej pracy chcieli się spiskowi rosyjscy połączyć ze związkiem polskim, i w tym celu zjechali się przedstawiciele obydwóch organizacyj w Kijowie i po długich tajnych naradach, Polacy nie przyjęli propozycyi połączenia obydwóch związków, przez co stracili bardzo wiele. Gdyby Polacy byli się połączyli z Rosyanami, rewolucya podniesiona równocześnie, w Petersburgu, Warszawie i Wilnie, nadto wojna z Turkami, byłaby cara pozbawiła wszelkiego punktu wyjścia.

Spiskowi rosyjscy nie zwątpili o sobie i postanowili na własną rękę podnieść wybuch, kiedy armia rosyjska stała nad granicą turecką. Rewolucya podniesiona w Petersburgu nie odniosła żadnego skutku. Kilkuset rewolucyonistów rozpoczęło rzeź uliczną, spiesząc wprost na pałac carski. Przerażony Mikołaj wysłał część gwardyi, wcelu uśmierzenia buntu. Już było za późno. Rewolucyoniści wpadli już na dziedziniec carski i otoczyli pałac do koła. Mikołaj, nie mogąc wymknąć z palacu, jął się ostatecznego środka, gdyż bądź co bądź groziła mu śmierć. Wybiegł więc na balkon i urywanym głosem zawołał: "Sukinsyn, na kolena!" Przerażeni widokiem cara rewolucyoniści upadli na kolana, rzucili broń i złożyli przysięgę na wierność carowi. Związanych rewolucyonistów stawiono przed sąd cara. Wyrokiem był stryczek. Tą samą ofiarą padło kilkudziesięciu Polaków, którzy brali udział w wybuchu. W ciągu śledztwa odkryci spiskowcy rosyjscy zdradzili układy z związkiem polskim, podając niepewne wiadomości o drobnych gałęziach związkowych.

Zawiadomiono o tem biuro policyi warszawskiej, która po całorocznem śledztwie napełniła świeżemi ofiarami więzienia w Kijowie, Wilnie, Warszawie, Lwowie, Poznaniu i innych miastach. Aresztowano nawet kilku z komitetu centralnego związku: Krzyżanowskiego (zastępca po Łukasińskim), St. Sołtyka, Załuskiego, Wojc. Grzymałę, Andrzeja Plichtę, księdza Dembka, Zabłockiego i Majewskiego. Cała Warszawa zapłakała. Konstanty na nalegania senatorów, którzy o wszystkiem wiedzieli, oddał sprawę do roztrzygnięcia senatowi. Dowody jasne miano w ręku. Zażartość Konstantego nie miała granic. Nalegał na senat, aby winowajców ukarano szubienicą. Obrońcy prawni natężali wszelkich sił, aby naczelników związku uwolnić. W końcu zapadł stósownie pomyślny wyrok: Krzyżanowskiego, jako prezesa związku, skazano na 3 lata i 3 miesiące więzienia; niedługo potem, z rozpaczy, że ojczyźnie służyć nie może, zwaryował i w więzieniu zakończył życie. Grzymała, Majewski i Plichta skazani zostali na 3 miesiące więzienia każdy; resztę uwolniono. Konstanty wściekał się ze złości na takie pobłażanie "buntownikom". Lecz na tem się skończyło; wielkorządzca na wyrok zgodzić się musiał, bo go senat potwierdził.

Nie wiele lepiej działo się Polakom pod zaborem pruskim i austryackim. Wszędzie ścigano związkowych. W tym samym czasie, kiedy w Warszawie aresztowano 8 powyższych członków rządu centralnego, w W. Ks. Poznańskiem wpadł w ręce policyi naczelnik tamtejszej gałęzi związku, Umiński. Skazano go na 6 lat więzienia, lecz jak się później przekonamy, umknął z więzienia w czasie powstania, dostał się do Warszawy i mianowany został jenerałem powstania.

Car Mikołaj po stłumieniu rewolucyi w Petersburgu, miał rozpocząć dalszą wojnę z Turkami, gdyż kończył się już czas zawieszenia broni. Dla złagodzenia zaś umysłów polskich, aby w czasie ogołoconego kraju z wojska Polacy nie chwycili za broń, wypuścił z więzień Polaków, aresztowanych za konspiracye ze związkiem; sam zaś pospieszył do Warszawy, aby się koronować na króla polskiego.

W tymto właśnie czasie przystąpili do związku podchorążowie, popędliwi i porywczy młodzieńcy, kształcący się na oficerów. Przy koronacyi cara mieli tworzyć jeden bok czworoboku z grenadyerami, otaczającymi dla bezpieczeństwa rodzinę carską. Dla podniesienia powstania ułożyli plan wystrzelania całej rodziny carskiej podczas koronacyi. Od tego zamachu powstrzymał ich Niemcewicz i Tytus Działyński, udowodniając im, że takie splamienie się w obec Europy, wywołałoby niechybną zemstę dwóch ościennych mocarstw, z któremi carowie żyją w tajnem przymierzu. Posłuchano rady doświadczonych mężów; plan odrzucono.

W maju 1829 r. przybył car Mikołaj do Warszawy na koronacyą. Do obrzędu przygotowano wielką salę senatorską. Dnia 24 maja zebrali się w sali koronacyjnej najwyżsi urzędnicy, senatorowie, posłowie i bogata publiczność warszawska. Mikołaj przybył w mundurze oficera polskiego. Ukląkłszy na stopniach przygotowanego tronu, po długiej modlitwie powtórzył przysięgę konstytucyjną i przywdział płaszcz królewski. Arcybiskup Woronicz przeżegnał przygotowaną na stole koronę i podał ją carowi; Mikołaj sam nakrył nią głowę swoją. Wszystko odbyło się w porządku, ale ozięble, przy grobowej ciszy. Słowa arcybiskupa: "Vivat rex in aeternum!" (niech żyje król na wieki) nie znalazł w izbie odgłosu.

Obsypawszy orderami piersi wpływowych Polalaków, Mikołaj udał się z powrotem do Petersburga, obiecując przestrzegać zasad konstytucyi.

Konstanty nie zbaczał ani na krok z rozpoczętej drogi. Rozgorączkowany naród tylokrotnem łamaniem przysięgi składanej przez carów na konstytucyą, nalegał na rząd centralny związku, aby raz położył już koniec nadużyciom carskim. Związek ogarnął już prawie wszystkie warstwy społeczeństwa. Niecierpliwość w Warszawie była widoczną. Świadczyła o niej cześć oddana zwłokom trzech poświęconych sprawie ojczystej mężów: Bielińskiego, Staszica i Woronicza. Za trumną Bielińskiego pomimo deszczu i błota, wyszła pieszo cała ludność stolicy: starcy, chorzy, senatorowie, ministrowie i jenerałowie. Młodzież uniwersytetu pomimo zakazu Konstantego, wystąpiła co do jednego. Ci ostatni tak byli zapaleni miłością ojczyzny, że rzucili się do trumny, odarli ją z czarnego aksamitu i kawałki schowali sobie na pamiątkę. Rozrzucono cyrkularze po ulicach Warszawy, wspominając w nich o zasługach zmarłego dla wolnej ojczyzny.

Rozpoczęły się liczne aresztowania. Sąd wojenny, komisye śledcze, czujność policyi i dantowskie kary nie były dostatecznemi, aby powstrzymać naród od rozpoczętej pracy. Młodzież uniwersytecka, obywatele, wojskowi a nawet kilkunastu podchorążych zostało aresztowanych. Powstało ogromne zamieszanie w stolicy; nienawiść do cara nie miała już granic. Wskutek nowych aresztowań przybyło żaru dla rozognionego ducha narodowego. Osłabiona Moskwa wojną z Turkami, możność odnowienia rewolucyi w Petersburgu, pomoc Francyi, wzbudziły w związkowych chęć korzystania z okoliczności, zanim Moskwa zdąży wpaść na główny rdzeń związku.

CZĘŚĆ II.

"Więc trzeba skrzepnąć, stwardnieć, być bez serca!
Wpośród morderców, stanąć jak morderca!"

Początek powstania.

Rządy Aleksandra i Mikołaja jako królów polskich, a przedewszystkiem wielkorządzcy Konstantego, aż zanadto przekonały Polaków, do czego dążą carowie. Łamanie na każdym kroku przysięgi konstytucyi, obudzało ogólną nienawiść przeciw carowi-świętokradzcy. Nadużycia, jakich carowie jako królowie konstytucyjni dopuszczali się na niewinnym narodzie, zmusiły Polaków do protestowania z bronią z ręku, bo protesty piśmienne lub ustne pociągały za sobą więzienie lub Sybir. Zanosiło się więc na straszną burzę, która wkrótce nawiedzić miała całą prawie dawną Polskę.

Kończył się już rok 1830, gdy nagle jakby piorun z jasnego nieba rozbiegła się smutna wieść po Warszawie, że policya tajna trafiła w samo serce związku. Zadrżeli związkowi i postanowili przyspieszyć wybuch powstania. Napelniono znów więzienia nowemi ofiarami. Rozpoczęto śledztwo. Jeden z podchorążych "wygadał wszystko". Związkowi tymczasem uchwalili rozpocząć wybuch z końcem listopada 1830 r. Rozpoczęcie powstania powierzono Piotrowi Wysockiemu, porucznikowi szkoły podchorążych, w której Konstanty przysposabiał sobie oficerów, a która składała się 200 młodzieńców wybranych ze wszystkich pułków. Młodzież uniwersytecka w liczbie 1000 miała też swoje związki, które porozumiały się w tym celu ze szkołą podchorążych.

Danie hasła zachował sobie Piotr Wysocki. Rozbrojenia armii, której Konstanty miał na zawołanie 6500, dział 28, miała dokonać załoga polska, składająca się z 8000 doborowego żołnierza, dział 10. Do poruszenia załogi polskiej było 200 oficerów związkowych po różnych pułkach. Pojmanie Konstantego wzięli na siebie podchorążowie przy pomocy akademików. Miasto miał poruszyć Ksawery Bronikowski.

Wysocki czekał tylko stosownej chwili dania hasła. Po kilku chybionych terminach nadszedł poniedziałek 29 listopada. Wieksza część podchorążych i pewna część akademików zgromadziła się w szkole podchorążych w Łazienkach, blizko Belwederu, mieszkania Konstantego. Noc była późna. Miasto pogrążone w głębokim niby śnie, wyczekiwało na rozpoczęcie wybuchu. Konstanty najspokojniej zasnął, nie przypuszczając aby mu groziło jakie niebezpieczeństwo.

Wysocki tymczasem ułożył plan ostateczny i przedłożył go towarzyszom broni. Nastała czarująca chwila uściśnień braterskich i pożegnania a wszyscy wołali z zapałem "umrzem lub zwyciężym!" Plan był następujący: Sześciu najśmielszych podchorążych oraz 12 akademików miało się udać do Belwederu i ująć Konstantego; Wysocki na czele 160 miał podążyć na 3 pułki jazdy nieprzyjacielskiej, w celu jej rozbrojenia w koszarach.

"Do broni!"—na głos Wysockiego, wybiegli wszyscy z Łazienek i, podzieliwszy się na dwa oddziały, pobiegli w dwie przeciwne strony. Z okrzykiem *śmierć tyranowi!* wpadają pierwsi 18tu dwoma oddziałami do Belwederu, wyłamując jedne drzwi po drugich, przebiegając wszystkie pokoje i szukając Konstantego. W nocnem ubraniu wyciągnięty z łóżka przez swego kamerdynera Kochanowskiego, leżał na pół konający na podłodze pod sukniami klęczących dam przez kilkanaście minut. Zaledwie powstańcy opuścili Belweder, wymknął czemprędzej i objął dowództwo nad wojskiem. W tym samym czasie Wysocki zaatakował koszary na Solcu, w nadziei, że nadbiegnie mu z pomocą 6 kompanij doborowego wojska, z polskich koszar Radziwiłowskich. Lecz pomoc się spóźniła. Wysocki spłoszywszy nieprzyjaciela, cofnąć się musiał. Podchorążowie ukryci po za drzewami razili celnemi strzałami atakującą Moskwę, która wśród ciemnej nocy konnicy swej wcale użyć nie mogła. O godzinie 8 z rana poruszyli się wszyscy związkowi i stanęli pod bronią, lecz i Moskwa zajęła już naznaczone miejsca.

Nic się dotychczas nie powiodło. Wojsko polskie podzieliło się na dwa oddziały: Jedna część udała się pod Arsenał, gdzie były główne i bogate zapasy wojenne, druga podążyła za Konstantym w aleje Radziwiłłowskie. Cały ten ruch odbywał się na przedmieściu; w mieście jeszcze nic nadzwyczajnego nie zaszło, oprócz ogromnego zamieszania. Gdyby w tej chwili wysłał był Konstanty silny oddział jazdy do miasta, bylibmy może stłumił początkowy ruch, lecz widocznie przestraszony niespodziewanem nocnem zajściem, nie chciał ryzykować. Wysłał tylko jeden pułk poskich strzelców, mówiąc: "Polska to sprawa, niech się rozprawią między sobą Polacy." Posłyszał te słowa jeden z adjutantów Konstantego, Władysław Zamoyski, który wysłany po wiadomości do miasta, pobiegł do wuja swego Adama Czartoryskiego z tą nowiną, lecz nie wrócił już z rozkazem do wielkiego księcia.

Ośmieleni takiem oświadczeniem Konstantego, zwołali Polacy radę tymczasową z najpopularniejszych starców: Radziwiłła, Czartoryskiego, Paca, Kochanowskiego, Niemcewicza i Chłopickiego. Przybyli wszyscy, z wyjątkiem ostatniego. Tak złożona rada wysłała do Konstantego książąt Czartoryskiego i Lubeckiego. Wielki ks. przyjął ich zimno, mówiąc, że "do polskiej sprawy mięszać się nie chce". Na taką odpowiedź senatorowie udali się do miasta, gdzie obrali za miejsce do obrad gmach bankowy: Natychmiast wydali odezwę do narodu, aby zachowywano się spokojnie, aby powrócono do dawnego porządku, a oni (senatorowie) wyrobią mu przebaczenie i zapomnienie wszystkiego u cara. Utworzyły dwa obozy, jeden rewolucyjny, drugi działający w imieniu cara. Konstanty widząc, że ruch przybiera groźne rozmiary, unikał potyczki z powstańcami i cofnął się z swą załogą za miasto, zostawiając Warszawę zupełnie wolną.

Stolica była wolną bez wielkiego rozlewu krwi. W tym ruchu poległo trzech zasłużonych jenerał wskutek omyłki: Nowicki, Hauke i Blumer. Zabrano Moskwie siedmiu jenerałów, rozbrojono 900 żołnierzy i kilkuset położono trupem. Tymczasowym wodzem mianowano Paca, aż nie odnaleziono Chłopickiego, który nie chcąc się narażać na początkowe ruchy, ukrył się, czekając, aż rzeczy przybiorą szerokie rozmiary i powagę regularnego powstania. Utworzono radę wojenną, oddano dowództwo Chłopickiemu i rozpoczęto zgubne w skutkach układy z Moskwą, zamiast uchwycić Konstantego, rozbroić jego załogę i rozszerzyć ruch na Litwę, Podole, Wołyń i Ukrainę; co nie było trudnem do wykonania, gdyż rosyjska załoga, porozrzucana nad granicą turecką, nie liczyła nad 70,000 żołnierza.

Tymczasem rada narodowa wysłała po raz drugi do Konstantego czterech posłów, co myśli robić dalej. Wielki książę przemówił do nich łagodnie. Oświadczył, że Polacy mają słuszność upominać się o swe prawa narodowe, przyznane im konstytucyą; ale niech powrócą do dawnego porządku, uspokoją się, a on postara się o zapomnienie i przebaczenie wszystkiego co zaszło, u Mikołaja. Wśród rozmów zapytał się Konstanty co ma dalej począć. Posłowie zgodzili się na to, aby opuscił granice Królestwa pod warunkiem, że wyda wszystkich więźniów, a w razie wojny doniesie o tem 48 godzin naprzód. Konstanty uradowany, że tak łatwo dało mu się umknąć ścigającej go sprawiedliwości, rozpoczyna natychmiastowy marsz do Petersburga, zabrawszy ze swoją załogą znaczną część wojska polskiego.

Nie podobało się miastu dotychczasowe postępowanie. Nalegają więc wszyscy na Chłopickiego, aby czemprędzej udał się za Konstantym i zmusił go do oddania polskiego żołnierza. Chłopicki wyrusza za Konstantym, i rozpoczyna z nim osobiście rozmowę. Ująwszy się pod ramię, jakby na urąganie Polakom, przechadzał się wódz polski z carewiczem pomiędzy zdala od siebie stojącemi szeregami. Dnia 3go grudnia nastąpiło połączenie reszty wojska polskiego. Carewicz zapewniony, że w podróży nic mu się złego nie stanie, pożegnał Polaków i pomaszerował w swe strony.

Krótki przebieg stosunków w Warszawie od opuszczenia jej przez Moskwę, aż do wkroczenia wojsk rosyjskich w Królestwo Polskie.

Związkowi, którzy rozpoczęli powstanie, widząc, iż rząd narodowy prowadzi sprawę na złe drogi, pozwalając Konstantemu uchodzić bezkarnie ze swą armią, zebrali się na ratuszu i postanowili, że przewódzcy narodu, działający w imieniu cara, muszą być w jakikolwiek sposób usunięci, aby sprawą pokierować tak, jak była rozpoczętą. Zarzucano Chłopickiemu, że pokazał się dopiero wtenczas, gdy wypędzono Moskali z Warszawy; Lubeckiemu—że działa wbrew woli narodu, że służy carowi. Przybijano kolbami wota na stole, że trzeba ufarbować bruk krwią nikczemników.

Chłopicki dla uśmierzenia zaburzeń, ogłasza się na nalegania rady narodowej dyktatorem, dnia 5 grudnia, z nieograniczoną władzą nad całem powstaniem. "Niech żyje dyktator!"—rozległ się głos po całej stolicy. Rozpędzono natychmiast klub rewolucyjny. Uznano nikczemnymi tych, którzy pierwsi nieśli życie w obronie ojczyzny i praw pokrzywdzonego narodu.

Dyktatura Chłopickiego była najdotkliwszą karą, jaką na nas zesłała Opatrzność w tak ważnej chwili. Był to żołnierz zdolny, doświadczony, odważny, ale tylko żołnierz; do wyższych rzeczy nie był on zdolnym. Przyjąwszy dyktaturę, rozpoczął zgubną politykę układów z carem, myśląc, że wymusi na nim wszystko, co tylko zechce. Był to największy błąd Chłopickiego, którego inaczej usprawiedliwić nie można, jak tem, że dyktator nie znał tych trzech głównych zasad, jakie powinne znamionować każdego wodza, a temi są. 1) Chcieć być wolnym; 2) poznać się na swych siłach; 3) wierzyć w zwycięztwo. Chłopicki nie posiadał tych zalet, więc jakżeż mógł być dobrym wodzem? O zdolnościach Chłopickiego tak się wyraził pewien poeta:

Nasz Chłopicki wojak dzielny, śmiały,
Wykonywać rozkazy i szturmem brać wały;
Lecz aby całem wojskiem i krajem módz władać,
Potrzeba coś więcej niźli on posiadać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Nagle usłyszałem głośny wystrzał z muszkietu, a po nim dzikie wycie. Kobiety, zgromadzone w zaroślach, podniosły straszny, długi krzyk. Był to przy mnie drugi napad Happarów na dolinę Typi. Pierwszym razem, bój trwał kilka godzin, a słyszałem cztery tylko wystrzały z muskietu; przypomniało mi to sposób, w jaki sułtan Soliman, przy obłężeniu Byzancyum posługiwał się ciężką swą artyleryą; teraz doszło mego ucha przeszło piętnaście wystrzałów. Poprzednio Typi odparli wprawdzie nieprzyjaciół, ale nie przynieśli z sobą żadnych trofeów wojennych: teraz powrócili z łupami. Gdy bój ucichł, w godzinę lub dwie, dolina zabrzmiała śpiewami tryumfalnemi; zwiastowały one powrót wojowników. Stanąłem z moim stróżem koło ogrodzenia pi-pi, i czekałem; gromada krajowców, dzikie wydając okrzyki, wychyliła się z zarośli. W środku postępowało czterech mężów, oddalonych od siebie na osiem do dziesięciu stóp; na ramionach nieśli długie drągi, na których, przymocowane łykiem, trzy jakieś długie, wązkie przedmioty, starannie obwinięte w świeżo zerwane gałęzie bambusowe i liście palmy. Na tych przedmiotach, równie jak i na nagiem ciele dźwigających je wojowników, widne były tu i owdzie szerokie plamy krwi. Jeden z dwóch naprzód idących, miał głęboką ranę na ogolonej głowie; jasnej barwy tatuowanie na jego ciele pokryło się krwią i kurzem, dziko przewracał pałającemi od gorączki oczyma: cała jego postawa zdradzała ból gwałtowny; znać było, że zbierał wszystkie siły, żeby nie upaść pod ciężarem. Podtrzymywała go ambicya i niepomierna siła woli, szedł dalej, a tłum dokoła dodawał mu odwagi radosnemi okrzykami. Trzej inni lekkie ponieśli rany na rękach i na piersiach, i usiłowali chełpliwie zwrócić na nie uwagę. Kory-Kory powiedział mi, że ci czterej mężowie odznaczyli się w boju, przyznano im więc zaszczyt niesienia ciał zabitych nieprzyjaciół.

Mehewi szedł obok tych bohaterów. W jednej ręce niósł muszkiet, przy którym wisiał woreczek płócienny z prochem, w drugiej krótki oszczep, na który spoglądał z radością. Oszczep ten wyrwał sławnemu jakiemuś Happarowi: nieprzyjaciel stchórzył tym razem i uciekał haniebnie, a Mehewi ścigał go aż za góry. Pochód zbliżał się już do Ti, gdy nagle wojownik z zranioną głową, a był nim jeden z naczelników imieniem Namoni, zachwiał się, potoczył, i upadł; nim się to jednak stało, przyskoczył szybko inny krajowiec, i pochwycił drąg z ramion upadającego.

Tymczasem tłum, krzycząc i potrząsając oszczepami, z których niejeden był uszkodzony i połamany, zbliżył się do miejsca, gdzie się znajdowałem. Stanęli przed Ti; niezmiernie ciekawy byłem widzieć, co dalej będzie, ale mój służący, który się był oddalił na chwilę, przybiegł spiesznie, i powiedział mi, żebym wracał z nim do domu Marcheja. Opierałem się; Kory Kory nastawał gwałtownie z wielkiem mojem zdziwieniem. Nie usłuchałem go przecież, i usunąłem się od niego. Nagle ciężka jakaś dłoń spoczęła na mojem ramieniu: odwróciłem się, i spostrzegłem olbrzymią postać naczelnika Momo, który wysunął się z tłumu, i szedł do nas na pi-pi. Rozdarty oszczepem policzek, nadał szkaradnej jego, utatuowanej twarzy przedtem jeszcze pozbawionej jednego oka, wstrętniejszy i straszniejszy niż zwykle wyraz. Milcząc, gniewnie wskazał ręką na ścieżkę, prowadzącą do domu Marcheja; jednocześnie Kory-Kory nadstawił mi plecy. Nie przyjąłem jego pomocy, powiedziałem jednak, że jestem gotów oddalić się, i zwolna okrążać zacząłem ogrodzenie, rozmyślając, co spowodować mogło podobne ze mną postępowanie. Zapewne dzicy wyprawią sobie straszliwą ucztę, i nie chcą, żebym był świadkiem tego nieludzkiego obrządku. Zszedłem z pi-pi, i oddaliłem się z moim towarzyszem; na ten raz Kory-Kory nie okazywał mi jak zawsze litości; przeciwnie, bez względu na moją chorą nogę, wciąż naglił do pośpiechu. Przechodząc przez tłum Ti otaczający, spojrzałem z trwożną ciekawością na trzy paki, złożone już na ziemi.

Nazajutrz, zaledwie słońce wzniosło się w górę, odgłos bębnów*) rozległ się w dolinie, jak gdyby olbrzymia wkroczyła do niej armia. Bębnienie to słyszałem tylko podczas wielkiej u nich uroczystości, nie wątpiłem przeto, że dzicy wyprawiają sobie ową straszliwą ucztę. Mieszkańcy naszego domu, z wyjątkiem Marcheja Tinor i Kory Kory przywdziali świąteczny strój, i poszli w kierunku gajów Tabu. Jakkolwiek wiedziałem naprzód, że odmowną otrzymam odpowiedź, zaproponowałem jednak mojemu stróżowi zwykłą, ranną przechadzkę do Ti. Kory Kory słyszeć nawet o tem nie chciał: odmówił stanowczo; ponowiłem moje żądanie z pewnym uporem; powiedział mi, że za nic na to nie pozwoli, i żeby mnie odwrócić od tej myśli, przypomniał mi kąpiel. Poszliśmy do rzeki. Za powrotem ujrzałem, zdziwiony, wszystkich domowych spokojnie siedzących na matach, chociaż bębny huczały jeszcze przed gajami tabu.

Kory Kory pozwolił mi wprawdzie użyć tego dnia przechadzki, ale skierował się w stronę przeciwną Ti; ile razy spojrzałem nawet w stronę owego zabudowania, towarzysz mój wołał natychmiast: "tabu! tabu!" pomimo, że Ti oddalone było o pół godziny drogi przynajmniej, i zasłonięte drzewami i krzewami. Wstępowaliśmy do wielu domów; wszędzie krajowcy leżeli spokojnie, lub zajmowali się lekką jaką pracą, jakby nic nie zaszło nadzwyczajnego, ale nie spotkałem ani jednego naczelnika lub wojownika. Pytałem się wielu, czemu nie należą do uroczystości? Od powiedzieli mi, że tylko naczelnicy biorą w niej udział, i żeby mi to jaśniej dać zrozumieć, wymieniali imiona całej starszyzny. Jednem słowem, wszystko utwierdzało mnie w podejrzeniu, co do rodzaju uczty wyprawianej w tej chwili. Słyszałem często podczas mego pobytu w Nukahiwie, że do tego rodzaju obrządku nie należy nigdy całe plemię tylko naczelnicy i kapłani; wszystko więc składało się na to, żeby podejrzenie moje zamienić w pewność.

Huk bębna rozlegał się cały dzień, i niewysłowione budził we mnie przerażenie.

Cicho było następnego poranku: żaden niezwykły gwar słyszeć się nie dał: skończona już zapewne uczta barbarzyńska. Ciekawy dowiedzieć się, czy w Ti, lub jego zabudowaniach nie pozostał jaki ślad pewną dający wskazówkę, zaproponowałem, żebyśmy tam poszli. Kory - Kory, zamiast odpowiedzi, wskazał palcem na słońce, które tylko co się podniosło, potem na horyzont, co miało znaczyć, że aż do południa wzbroniony nam przystęp do tego miejsca. Zaraz po południu udaliśmy się do gajów tabu; trwożliwie spoglądałem dokoła, gdyśmy tam weszli, chcąc się dopatrzyć śladu wczorajszego bankietu, ale wszystko w zwykłym było porządku. Mehewi i inni naczelnicy siedzieli na matach, i przyjęli mnie bardzo uprzejmie i przyjacielsko. Ani jednem słowem nie wspomnieli o wypadkach dni ostatnich; ja, naturalnie, również nie naruszałem tej kwestyi.

Niedługo zabawiwszy, pożegnałem się; przechodząc wzdłuż ogrodzenia pi-pi, spostrzegłem dziwny jakiś statek drewniany, znacznej wielkości, kształtu łódki; przykryty był wiekiem drewnianem i opleciony trzciną bambusową. Za ostatniej bytności mojej w Ti nie widziałem tego naczynia, przyszło mi więc na myśl, że musi ono mieć jakiś związek z ucztą wczorajszą, i szybko uniosłem nieco wieko — zajrzałem wewnątrz. Spostrzegli to naczelnicy, i zakrzyknęli jednocześnie: "Tabu! tabu!" Ale dostateczny mi był jeden rzut oka. Wzrok mój padł na rozrzucone członki świeżego ludzkiego szkieletu; gdzieniegdzie mięso wisiało przy kościach. Kory-Kory szedł naprzód; usłyszawszy wołanie naczelników, zwrócił się nagle, i mógł jeszcze widzieć przerażenie malujące się na mojej twarzy. Poskoczył ku mnie, i zawołał, wskazując na naczynie: "Puaki! Puaki!" (świnia!) Udając, że mu wierzę, powtórzyłem kilkakrotnie ten wyraz. Inni dzicy, czy to zwiedzeni mojem zachowaniem się, czy też nie chcąc pokazywać gniewu o to, co się już stało, i czemu zaradzić nie byli w stanie, pominęli jakoś ten wypadek. Jak najśpieszniej oddaliłem się z tego miejsca strasznego.

Nie spałem tej nocy. Jak najdokładniej przekonałem się więc o przerażającej prawdzie! W jakże okropnem znajdowałem się położeniu! Ratować się ucieczką? Rzecz niemożliwa! Ani na chwilę nie zostawiano mnie samego, wtenczas nawet, gdy przechodziłem z jednego domu do drugiego. Nie małą także była mi zawadą chora moja noga. Myślałem o Marnu: czy on nie pomoże mi wyrwać się z niewoli? Ale czyż zjawi się kiedy jeszcze w dolinie? a jeżeli przyjdzie, czy pozwolą mi z nim mówić? Potem przyszli mi na myśl Francuzi, którzy zapewne niebawem ukażą się w zatoce Typi. Gdyby postawili w dolinie jaki oddział wojska, dzicy nie zdołaliby ukryć przed nimi mojej obecności. Lecz zkądże nadzieja, że ludożercy oszczędzą mnie do tego czasu? Bóg tylko mógł mnie ratować! Jemu w gorącej modlitwie oddałem się z ciałem i duszą.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Bębny te złożone były w twierdzy Hulaj-Hulaj. Wydrążony pień drzewa obciągają skórą ludojada, a młodzieńcy z całej siły uderzają dłonią w tę skórę.

Dwaj Ottoni.

O procesie międzyrzeckim zamieszcza "Czas" krakowski następujące trafne uwagi.

W Międzyrzeczu rozegrał się w zeszłym tygodniu ostatni akt sprawy, z której chciano gwałtownie zrobić narodowy, nieledwie międzynarodowy dramat. Zjechali się korespondenci różnych pism niemieckich, cała nienawistna nam germania śledziła z natężoną uwagą przebieg procesu, w którym rewolucyjne działanie Polaków zamierzono odkryć i napiętnować przed światem. Bohaterem dnia był niejaki Otto von Carnap. Nieznany ten dotąd rycerz okrył się w czasie tegorocznego przejazdu ks. Arcybiskupa Stablewskiego przez Opalenicę wybitną chwałą jako wyznawca, obrońca, nawet męczennik idei niemieckiej.

Pewnego letniego wieczora bieżącego roku dowiedział się p. Carnap, że ks. Arcybiskupowi zamierzają mieszkańcy Opalenicy zgotować owacyą na dworcu. — Siedział on właśnie w restauracyi i pokrzepiał się winem; na wzór Germanów tacytowskich, którym przy kieliszku błyszczały wielkie myśli — animi ad magnas cogitationes incalescunt — powziął on także wielką cogitatio i puścił się cwałem na dworzec, klnąc i miotając się na zagrożone jego końmi tłumy. Lud zachowywał się przeważnie spokojnie; skoro jednak brukowy dyktator nie ustawał w najeżdżaniu i łżeniu, porwało się kilku ludzi na gwałtownika i wymierzyło na nim sprawiedliwość. Była to więc poprostu heca uliczna, wywołana samowolą nadużywającego władzy urzędnika.

Niebawem jednak inni ludzie pochwycili rzecz w swe ręce. Związek dla popierania niemczyzny na wschodzie głównie tem walczy, że w swojej prasie ciągle niestworzone wypisuje baśnie o prześladowaniu Niemców przez Polaków. W tych ogólnikach brakło dotąd faktów, w aktach męczeńskich niedostawało nazwiska. Habemus martyrem! wrzasnął więc teraz chór wielopióry pod batutą p. Hansemanna, kierującego całą antypolską prasą i hecą. Zaczęto łzy ronić, zżymać się, żebrać obrony państwowej, p. Carnapa przedstawiono jako baranka ofiarnego, który poległ chwalebnie na polu rasowej walki, błagano, aby z jego kości n. b. nienaruszonych, powstał mściciel. Sprawa cała wyśrubowaną została do rozmiarów kolosalnych. Rozdmuchiwał ją gorliwie p. Tiedemann, który ma wielkie dobra tuż przy Opalenicy, w znanym tryumwiracie obok pana Hansemanna, najgorliwszą odznaczał się zabiegliwością. P. Carnap to ich druh po duchu i sercu, on ulżył w potokach klątew i wyzwisk nadmiarowi patryotyzmu, który rozpiera tych panów, on stał się wymownym tłómaczem ich myśli i uczuć.

Wezwano wtedy całe Niemcy na świadka, a panowie Tiedemann i Hansemann i ich poplecznicy wyprowadzili narodowego męczennika z przypaloną czapką przed tłumy, wołając: oto ofiara. I przedstawiono Niemcom urzędnika, który zesłany do Księstwa myśli, że się dostał do afrykańskich kolonii, człowieka, którego z pp. Leistem i Welauem łączy dziwna pokrewność rysów i energii; płazuje on swych poddanych, kiedy wezbrane uczucia narodowe potrzebują ujścia, lży ich narodowość i religią, a wreszcie co do przysięgi bardzo szerokie ma wyobrażenie, które teraz zapewne sądy zechcą mu ścieśnić i naprostować. Panowie, kierujący antipolską hecą, pomylili się więc stanowczo w wyborze urzędnika, który z palmą sobie wręczoną dostanie się może za kratki. A z drugiej strony, i to ważniejsze, odkryła się wobec całych Niemiec bezczelna kłamliwość prasy, którą oni kierują. Przecie z okazyi tego procesu pisano po pismach jak "Koln. Ztg.", "Berl. N. Nachr.", "Deutsche Warte" i innych, że w Księstwie żaden Niemiec już życia nie będzie pewnym, że rozbestwione pospólstwo rzuca się tu na ludzi, nie oszczędza osoby ani mienia.

Pokazała się dalej w tym procesie ta piękna godność, samowiedza narodowa i głęboka uczciwość wielkopolskiego ludu, który drażnią samowolą, szykanami i urąganiem, a który zachowywa, mimo wszelkich prowokacyi, dziwny spokój, natchniony poczuciem prawa i świadomością wyższości swego prawa. Ten cały proces jest zwycięztwem prawdy, katastrofą i klęską oszczerstwa i kłamstwa. Agitacye Tiedemannów i Hansemannów pójdą dalej swoją drogą; zbyt wielkiej doznali oni porażki, aby nie szukać odwetu. Ale lud nasz w sprawie opalenickiej pozyskał nową kartę chwały, przebył ciężką próbę z zadziwiającą godnością, a to zwycięztwo moralne nad wrogiem będzie dlań bierzmowaniem i podnietą na przyszłość. Nie można tego procesu równać z grozą krożańską; pewnych jednak analogii dopatrzy się każdy. I tu i tam czynownicy, obrażający religijne uczucia, przegrali sprawę, i tu i tam została po stronie ludu sprawiedliwość i moralna wielka przewaga.

Dwaj Ottoni zajęli w ostatnich czasach uwagę publiczną w Niemczech, stary pustelnik z Fredrichsruhe i ten lichy, pospolity Otto v. Carnap. Pierwszy wyznał grzechy swojego żywota, które taka aureolą szalbierstwa politycznego ozdobiły zgrzybiałe jego czoło; wytoczył przytem raz jeszcze przeciw nam swe zużyte armaty, robiąc od lat tylu tyle łoskotu i napełniające Niemcy swem swędem; p. Carnap chciał do nas tylko strzelać z rewolweru. Obydwie bronie równą nienawiścią były nabite i obydwie osmoliły strzelających, a może i innych germanizatorów. Pierwszy Otton dawno już w odstawce; tego drugiego rząd może do Afryki przeniesie. My byśmy mu radzili, żeby się do Wiatki udał. Tam znajdzie on Klingenberga podobnego specyalistę od traktowania ludzi i mistrza w tem rzemiośle.

Miejmy tymczasem nadzieję, że rząd cesarza Wilhelma po nad łoskotem i hukiem hecy antipolskiej dosłysy odtąd częściej głosy trapionej ludności Księstwa; opalenicki proces odsłonił w całej pełni jej położenie, jej uczucia, udręczenia i potrzeby.

"Kuryer Lwowski" zamieszcza w tej sprawie pomiędzy innemi następujące uwagi:

Głośna sprawa opalenicka zakończyła się dnia 30 z. m. wyrokiem, który w obozie zaciekłych hakatystów arcyniemiłe, niespodzianie wywarł wrażenie. Szowinistyczne pisma przedstawiały sprawę w ten sposób, jakoby zajście na dworcu opalenickiem było buntem Polaków którzy, niemogąc zemścić się na całym narodzie niemieckim, wywarli złość swą na jednym z jego przedstawicieli.

Szczucie nie miało granic — pismacy niemieccy domagali się od rządu, aby ten jeszcze surowszych użył środków, aby tylko zgnębić, zdusić Polaków. Komisarz Carnap był w ich oczach niewiniątkiem, ofiarą brutalności polskiej. Tymczasem co się okazuje? Oto trybunał złożony wyłącznie z sędziów niemieckich, wydaje wyrok, który odrazu zmienia postać rzeczy: p. Carnap z oskarżyciela staje się formalnie oskarżonym. Wyszły bowiem podczas rozprawy takie fakta, które tego działacza stawiają obok takich "cywilizatorów", jak Leist, Wehlan etc., a których nazwiska są hańbą "cywilizacyi".

Szlachta a lud w Czechach.

Z Wiednia piszą:

W obec ruchu ludowego, jaki się rozwija w zaborze pruskim, a z taką siłą rozwinął się w Galicyi, warto zwrócić uwagę na stosunek ludu do szlachty w Czechach.

Odwrotną drogą szła nowożytna historya czeska od historyi polskiej. W narodzie polskim szlachta stoi dotąd na czele tradycyi narodowej i politycznej, a lud dopiero przy szlachcie i obok szlachty zaczyna się pod względem narodowym ogrzewać.

U Czechów odwrotnie. Przeszło 250 lat temu jak szlachta czeska została przez niemieckie rządy Austryi wybitą i wytępioną i zaginęła. Pozostała tylko arystokracya czeska, która nabrawszy w siebie krwi niemieckiej, węgierskiej, belgijskiej a nawet hiszpańskiej, zniemczyła się i dla ludu czeskiego była obcą.

Po dwóch wiekach odrodził się narodowo najprzód lud czeski i poczuwszy się narodem, dopiero po kilkudziesięciu latach zdołał nawrócić zniemczoną arystokracyę czeską.

Arystokracya ta w tych dniach przy obradach budżetowych w parlamencie w Wiedniu oświadczyła przez usta księcia Schwarzenberga, że należy do narodu czeskiego i będzie jego sprawy z obowiązku narodowego popierać.

Przy rozwoju ruchu ludowego nie ginie zatem solidarność z szlachtą.

Małpy jako kopacze złota.

Oto najświeższa nowość, do jakiej doprowadziło współzawodnictwo o zarobek, celem zmniejszenia kosztów zarobkowania.

Pewien właściciel gmin złotych w Transwaalu, idąc dozorować robotników przy wydobywania złota, zabierał zawsze ze sobą 2 małe inteligentne małpeczki, które z wielkiem zajęciem przypatrywały się robotnikom, wydobywającym szlachetny a połyskujący kruszec i które z wrodzonem sobie naśladownictwem robiły to samo, czem się zajmowali robotnicy.

Wkrótce pojęły o co rzecz chodzi i poczęły gatunkować bryły ziemi, odłączając starannie kawały z żyłami złota od kawałów bezwartościowych, a roboty swoje wykonały starannie i lepiej od robotników rodzaju ludzkiego.

Właściciel kopalni widząc tak dodatnie strony robotnika zwierzęcego postarał się o 24 inne małpy, które wydoskonalone przez swe dwie pierwsze nauczycielki pełnią swoją służbę daleko sumienniej i staranniej, aniżeli robotnik ludzki, albowiem i nie kradną i nie upijają się. Niema więc z niemi utrapienia tyle co z pijakami, a co najważniejsza, nie potrzebują im płacić żadnego za pracę wynagrodzenia, bo pracują mu za darmo, zadowalając się za swą pracę, podaną im strawą.

Rewelacye Bismarkowskie.

Pomiędzy prasą bismarkowską a organami urzędowemi i półurzędowemi toczy się coraz to zaciętsza polemika. Nie wiedzieć, na czem to jeszcze skończyć się może. Ani jedna ani druga strona ustąpić nie myśli. Bismark jest pewny siebie i występuje też z taką pewnością siebie i z taką zuchwałością, jak trudno by się tego spodziewać. Taki osamotniony znów nie jest. Ma na swe usługi liczne gazety, które po prostu przysięgają na wszystko to, co pochodzi od Bismarka. Gazety te na rozkaz Bismarka nie zawahały się wystąpić przeciwko osobie samego cesarza i wytoczyć monarsze tak ciężki zarzut, jaki tylko w ogóle wytoczyć można. Inne gazety nie mogą wyjść z podziwu, że to wszystko Bismarkowi i prasie bismarkowskiej uchodzi bezkarnie.

W małem miasteczku.

Zebrana po jarmaku wesoła okoliczna szlachta zalewa pamięć i robaka w handelku miejskim. Śmiech wrzawa i pieśni hulackie napełniają echami całą cichą zazwyczaj ulicę.

— Nie wiesz no, Szmulu, czego oni tak się cieszą? zapytuje przejeżdżający siedzącego na przyzbie faktora.

— Ja panu co powiem, ja panu bardzo mądre słowo powiem. Jest taki ptak, to on się nazywa łabędź, bardzo ładny ptak. Jak on ma zdechnąć, to on tak śpiewa, tak śpiewa — bardzo ładnie śpiewa, ten ptak.

Zaproszenie do przedpłaty na TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY.

ROCZNIK XI.

Z Nowym Rokiem rozpocznie się Rocznik jedenasty "Tygodnika Powieściowo - Naukowego".

W roczniku XI. Oprócz innych powieści, drukować się będzie wielkie dzieło.

ADRYANNA,

Narzeczona Skazańca czyli Tajemnice Bastylii, historyczno-romantyczne opowiadanie z czasów Ludwika XV. przez Jerzego F. Borna.

Dzieło to obejmuje w książce 1650 dużego rozmiaru stronnic, ozdobione 35 ślicznemi obrazkami.

ADRYANNE

Pani Helena Modrzejewska ma przerobioną na sztukę teatralną, którą przedstawia z wielkiem powodzeniem na najpierwszych scenach teatralnych, tak w Europie jak i w Ameryce.

Kto chce mieć to piękne dzieło, niech zapisuje sobie Tygodnik Powieściowo-Naukowy na rok 1897 przysełając tylko **jednego dolara**, w którym będzie podawana ta wielka powieść Adryanna z 35 ślicznemi obrazkami. Pospiech w przysełaniu przedpłaty na Tygodnik Powieściowo - Naukowy jest potrzebny, abyśmy wiedzieli jak się zastósować z drukowaniem pierwszych numerów Tygodnika. Powieść Adryanna nie będzie drukowana osobno w książkę.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - - - Chicago, Ills.

Żądającym Tygodnik Powieściowo - Naukowy z roku 1896 z dziełem "Branki w Jasyrze" oznajmiamy, że już go za jednego dolara odebrać nie mogą, ponieważ pozostało nam go w małej ilości i oprawny w książkę kosztować będzie $3.85 (wyraźnie trzy dolary i osiemdziesiąt pięć centów). Zarazem oznajmia się że rocznik 3, Tygodnika Pow. Nauk. pozostało nam tylko kilka egzemplarzy kosztuje $25.85 (wyraźnie dwadzieścia pięć dolarów i 85 centów).

POSZUKIWANIA.

Poszukuję swego szwagra Leopolda Muszyńskiego. Pochodzi z gubernii Łomżyńskiej, ze wsi Grondy Wonieckie. On poszukiwał mnie trzy miesiące temu. Upraszam Szan. Rodaków, ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, aby mnie łaskawie doniesiono.

Wojciech Kiswinowski,
Roslyn, L. I., N. Y. (49—51)

Opuściła mnie żona z czworgiem dzieci. Najstarszemu na imię jest Kazimierz, lat 8, drugiemu Władysław lat 6, trzeciemu Mania 4 lata, najmłodszemu Franciszek lat 2. Mojej żonie na imię jest Kazimira. Jest blondynka; u nie po polsku, po litewsku i po angielsku. Rozpowiada, że jej mąż został zabitym w kopalniach przy pracy a przecież ja dzięki Bogu jeszcze żyję. Najgłówniej chodzi mi o dzieci. Odjechała z pewnym Janem Kulińskim, wzrostu średniego. Kto mi doniesie dostanie 5 dolarów nagrody.

Adam Aleksandrowicz,
Peckville, Lackawanna Co., Pa. (49—51)

Pan P. Giedroć, który mieszkał w Billings, Mont., niechaj raczy mi podać swój teraźniejszy adres.

J. Brynowski,
Rockvale, Carbon Co., Montana.

NA GWIAZDKĘ!

Kto chce swoim krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może za mojem pośrednictwem posłać choćby najmniejszą kwotę we wszystkie strony Europy. **W. DYNIEWICZ.**

W tych dniach odebrała PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE W. DYNIEWICZA, następujące nowe książki z Europy:

Anioł Stróż albo książka do nabożeństwa (mały format) dla młodzieży. W oprawie białej z rżniętym krzyżem białem, z klamerką - - - Cena $2.50 teraz tylko $1.00

Anioł Stróż. Ta sama. W oprawie białej, z krzyżem mosiężnym i ozdobami z perłowej macicy, z zamkiem - $2.50 - - - - - teraz tylko 1.00

Anioł Stróż. Ta sama. W oprawie naśladującej bursztyn, kolor ciemno bronzowy, z klamerką. Cena $2.25 teraz tylko 90c.

Anioł Stróż. Ta sama. W pięknej skórce, oprawne miękko, złocone brzegi i tytulik. Cena $2.00 teraz tylko 80c.

Anioł Stróż. Ta sama. Oprawna w plusz, z wyrobami mosiężnemi z perłowej macicy, okute i ze zamkiem. Cena $2.50 - - - - - - teraz tylko $1.00

Anioł Stróż. Ta sama. W pięknej skórce, z pozłacanym krzyżem tytulikiem i brzegami. Cena $1.50 teraz tylko 60c.

Anioł Stróż. Ta sama. W dobrej skórce, oprawne miękko, zł. brzegi i tyt. - Cena $1.25 teraz tylko 50c.

Anioł Stróż. Ta sama. W ozdobnej oprawie skórkowej, złoc. brzegi i tyt. - Cena $2.00 teraz tylko 80c.

Chwała Boża zbiór nabożeństwa katolickiego, (mały format.) W opr. naśl. bursztyn, kolor ciemno-bronzowy, z klamerką. Cena $2.25 - - - - teraz tylko 90c.

Chwała Boża. Ta sama. W oprawie białej, z krzyżykiem białym, z zameczkiem. Cena $1.75 teraz tylko 70c.

Chwała Boża, Ta sama. W oprawie białej, z krzyżykiem i wyrobami mosiężnemi i w perłowej macicy, z zameczkiem. Cena $2.50 - - - - teraz tylko $1.00

Chwała Boża. Ta sama. Oprawna w morocco skórkę, z złoc. krzyżem, brzegami i tyt. Cena $1.50 teraz tylko 60c.

Chwała Boża. Ta sama. Opr. ozdobnie w miękką skórkę, z wyciśniętym krzyżykiem, złoc. brzegami i tytulikiem. Cena $2.00 - - - - - teraz tylko 80c.

Wianuszek Nabożeństwa Katolickiego uwity (format 2x3 cali), w morocco skórce, złoc. brzegi i tytulik. Cena $1.00 - - - - teraz tylko 40c.

Wianuszek Nabożeństwa Katolickiego. Ta sama. Ozdobnie opr. w piękną miękką skórkę, złoc. brzegi i tytul. Cena $1.75 - - teraz tylko 70c.

Ciche Westchnienia. Modlitwy i rozmyślania na wszystkie dni tygodnia i uroczystości kościelne całego roku, w pięknej oprawie skórkowej, złocone brzegi i tyt. Cena $1.50 - - - - - teraz tylko 60c.

Ciche Westchnienia. Ta sama. W oprawie pluszowej z krzyżykiem i wyrobami białymi na wierzchu, złoc. brzegi. Cena $1.75 - - - - teraz tylko 70c.

Ciche Westchnienia. Ta sama. W oprawie białej z wyrobami białymi, z 3 medalikami, złoc. brzegi. Cena $1.75 - - - - - teraz tylko 70c.

Bądź Wola Twoja. Zbiór Nabożeństwa Katolickiego, ozdobnie opr. w miękką skórkę morocco, złoc. brzegi i tyt. Cena $2.75 - - - - - teraz tylko $1.10

Ołtarzyk Polski i Katolickiego Nabożeństwa itd. W oprawie skórkowej, złoc. tyt. złoc. brzegi, z chromo obrazkiem na okładce. Cena $1.50 - - teraz tylko 60c.

CHICAGO.

Obrabowanie pastora.— Późno wieczorem w środę przeszłego tygodnia jakiś nieznajomy złoczyńca obrabował pastora Edw. Burrows, gdy wracał do domu w dzielnicy miasta zwany Longwood. Rabuś zabrał złoty zegarek i $250 w złocie, które pastor miał w woreczku. Po dokonaniu rabunku, złoczyńca uszedł. Napad był tak niespodzianym, że pastor nie umie dać żadnego opisu napastnika.

— **Rabuś Jesse Thames,** alias Thompson, popularnie znany jako "długi" z spółki złoczyńców znanych w całem mieście jako "długi i krótki", został uznany winnym dokonywania rabunków. Policya zawiezie go do Joliet a tymczasem sędzia Clifford się namyśli na ile lat więzienia go skaże.

— **Kontrakt na ogromny** "skuner". W środę przeszłego tygodnia kompania budowy statków w South Chicago "Chicago Shipbuilding Company" dostała obstalunek na wybudowanie skunera tj. trzymasztowego żaglowca, który gdy zostanie skończonym będzie największym skunerem na łańcuchu jezior. Nowy statek będzie 376 stóp długim, 46 stóp szerokim i 26 stóp głębokim. Dotąd największym skunerem na jeziorach jest "James Nasmyth", zbudowany tego roku w Bay City i własność Rockefeller'a, magnata Standard trustu olejowego.

Nowy żaglowiec zbudowanym zostanie dla licznej już flotyli James'a Corrigan w Cleveland i użytym będzie wyłącznie na przewóz rudy żelaznej.

Kontrakt ten jest na piąty statek, który kompania budowy statków ma na ręku i wskutek tego na przyszłe 6 miesięcy ma stałą pracę dla 1200 do 1400 ludzi w ich konstrukcyi.

— **Otruła się z powodu** oporu rodziców. Dla tego, że rodzice sprzeciwiali się przyjmowania przez nią hołdów od jej "wybranego," 17 letnia Jennie Haulihan, napiła się w czwartek wieczorem kwasu karbolowego w domu rodzicielskim No. 562 South Morgan ul. Po godzinie męczarni, była już trupem, mimo usiłowań kilku doktorów uratowania jej życia.

Państwo Haulihan nie chcieli reporterowi wyjawić nazwiska kochanka ich córki i policyi jedynie z największą trudnością udało się dostać fakta, które doprowadziły młodą dziewczynę do popełnienia samobójstwa.

— **W piątek podczas** dawania lekcyi gry na fortepianie w domu No. 607 Sawyer ave., padła nagle trupem pani Marta Marya Cooke, z pn. 651 Warren ave. Przyczyną nagłej śmierci była choroba sercowa.

— **W służbie policyjnej** mamy pewnego pana Aleksandra Beaubien który — jest najstarszym rodowitym Chicagowianinem, ponieważ był pierwszym białem dzieckiem jakie się urodziło w ówczesnym Fort Dearborn a dzisiejszem Chicago 74 lat temu.

Gdy pan Beaubien był chłopakiem, tam gdzie dzisiaj stoją ofisowe gmachy niebotyczne o kilkunastu piętrach, tam gonił za zającami i bawił się z rówieśnikami w wysokich trawach żyznych nizin nadjeziorowych.

W objęciu dni pożycia pana Beaubien zaszły zmiany — na które patrzył codziennie, od najrychlejszej młodości — jak rzadko któremu śmiertelnikowi są udziałem. Z maleńkiej osady z fortu w którym garnizon wojskowy czuwał nad całą okolicą osiedloną przez pół dzikich Indyan szczepu Pottawatomie, Beaubien stopniowo widział powstające miasto, które dzisiaj liczy blizko 2 miliony mieszkańców i jest w swoim wzroście jednym z cudów świata i które w minionych wyborach taką liczbę głosów dało na prezydenta jak żadne inne miasto w całej Ameryce.

Słusznie tutejszy "Chronicle" zaznacza, że kiedy cała ta zmiana zaszła w obrębie granic dni pożycia jedynego jednego człowieka żyjącego dzisiaj; to jaką można wnioskować, wystawiać sobie, przyszłość miasta Chicago, gdy gród nasz dojdzie do dojrzałości?

— **Slub kwakierski.** — W czwartek ubiegły wieczorem odbył się rzadki w tych czasach ślub kwakierski, przypominający amerykańskie czasy kolonialne przed stu letnie. Pobrali się: Lewis Donnelly, młody adwokat z Charleston, W. Va., z panną Maryą C. Cadwallader, córką państwa Andrzejów Cadwallader, z pn. 5400 Madison ave.

"Ceremonia Przyjacielska" była bardzo skromną i pojedyńczą. Młodzi ludzie stanęli, jedno przy drugiem, i powtórzyli weselne przysięgi, które ich uczyniły mężem i żoną. Następnie brat młodej żony przeczytał z pargaminu kontrakt ślubny i oboje interesowani go podpisali. Po tym pojedyńczym ślubie państwo młodzi zaraz wybrali się w podróż na południe.

— **Zaraz po święcie** "dnia dziękczynnego" dostaliśmy kilka dni mroźnego zimna. W stacyach policyjnych przez kilka nocy od 500 do 600 ludzi szukało przytułku przez noc, tj. takich ludzi, którzy nie mają swojego poddasza i znani są jako "hobos" i "trampy". Policya dała wszystkim schronienie w celach stacyjnych.

— **Niemieccy rzemieślnicy** emigrują do Transwaalu. Od kilku miesięcy panuje ruch w Chicago pomiędzy rzemieślniczą klasą niemiecką, którego celem jest przesiedlenie Niemców rzemieślników do południowej Afryki — do kraju Oom Paul'a, jak przechrzcili p. Krueger'a, prezydenta rzeczypospolitej Transwaal. Zawiązał się "Transvaal Africa Club", który na dniu 16 października wysłał już partyą szesnastu rzemieślników do Johannesbergu. Podobna partya wyruszyła w poniedziałek 30 listopada pod przewodnictwem Wacława Eichner.

W sobotę 28 bm. odbył się mityng w hali Blum'a, no. 254 North ave., na którym odjeżdżający pożegnali się z pozostałymi kolegami. Na mityngu znajdowało się około 100 ludzi, którzy chciwie dopytywali się o wszystkich szczegółach nowego południowo-afrykańskiego El Dorado.

Na mityng ten przybył również pewien Oliver J. Madden, biegły inżynier górniczy, który oświadczył zebranym, że bawił kilka lat w Afryce południowej. Gdy się dowiedział o emigracyi do Transvalu z Chicago pospieszył przybyć objaśnić, że Transvaal nie uważa ani w części za tak dobry i korzystny kraj dla rzemieślników jakim są Stany Zjednoczone, i że sam wolał tutaj wrócić jak tam pozostać.

— **William Weller,** wiczman (zwrotnikarz) kolei żel. "Chicago & North Western" został przejechany na śmierć przez cały pociąg wagonów o godz. 6:20 w sobotę wieczorem na torze przy ulicach Kinzie i Western ave. Weller usiłował wskoczyć na deskę lokomotywy zwrotniczej No. 782 w chwili gdy przejeżdżała z pięciu wagonami przez krzyżówkę ul. Kinzie. W skakaniu takim był biegłym i czynił to setki razy, lecz tym razem potknął się i wpadł pod koła i cały pociąg przejechał po nim. Obydwie nogi i ramię były całkiem odcięte a głowa została zmiażdżoną na masę. Śmierć niezawodnie była natychmiastową. Weller liczył lat 40 i pozostawia żonę i dzieci w biednych stosunkach.

— **"Wodę koniecznie** trzeba przegotować!"— oto znów polecenie wydziału zdrowia wszystkim używającym wody jeziorowej do picia. Woda w jeziorze naokoło stacyj pumpowych jest tak mocno zanieczyszczoną wylewem wody ze świetnej rzeki chicagoskiej, że jest zupełnie nie zdrową do picia bez przegotowania.

Kto używa wody nieprzegotowanej naraża się na dostanie tyfusu i przytem wprowadzi do swego systemu niezliczone miliony mikrobów i zwierzątek znanych jako "co to są za jedne?" Jak wiadomo do rzeki wpadają wszystkie odchody miejskie, tak z domów jak i z ulic, i gdy ta "masa" pomięsza się z wodą do picia, to potrzeba gustu szczególnego aby pragnienie gasić taką "tłustą" wodą. Jest wielu jednak, którzy o tem nie wiedzą ani też nie pojmują na jakie niebezpieczeństwa się narażają gdy piją taką wodę jeziorową i do tych stosuje się ostrzeżenie: "przegotowywać wodę przed piciem jej."

— **William Waschman,** Niemiec, z pn. 594 Evergreen ave., w niedzielę wieczorem wskoczył do rzeki z Van Buren ulicy mostu z zamiarem pozbawienia się życia. Gdy się szamotał kilka minut w wodzie, widocznie zmienił swoje zdanie, bo woda była za zimną i począł na cały głos wołać o pomoc. Policyanci Considine i Brennan posłyszeli krzyki niedoszłego samobójcy i mokrego Niemca wyciągnęli z zimnej lecz cuchnącej wody. Odwieziono go do szpitala powiatowego, gdzie przyjdzie do siebie, jak wypowiedzieli lekarze. Opowiedział, że kłopoty familijne skłoniły go do usiłowania pozbawienia się życia.

— **Rząd w Washingtonie** przeznaczył $700,000 na ulepszenie rzeki chicagoskiej. Obywatele tutejsi stowarzyszeni jako "towarzystwo rzeki i ulepszania portu" upoważniło gen. T. J. Henderson, aby się wystarał ażeby suma ta wydaną została na wygłębienie i rozszerzenie rzeki, albowiem minister wojny uważa, że $700,000 ma być wydanych na same "wyczyszczenie," a obywatele chcą ażeby rzekę nie tylko wyczyszczono ale zarazem wygłębiono i rozszerzono.

— **Nagła śmierć.**—Podczas uczestniczenia w zabawie tanecznej w hali Koplin'a, No. 571 So. Canal ul., w niedzielę wieczorem, Meyers Shapiro, z pn. 542 Milwaukee Ave., nagle poczuł, że słabnie. Przywołano lekarza natychmiast, lecz ten po zbadaniu stanu zesłabionego oświadczył, że to tylko znużenie, które wkrótce minie. Za ledwie lekarz wyszedł, albowiem nie upłynęło ani dziesięć minut, gdy Shapiro padł trupem. Niezawodnie umarł na chorobę serca.

Shapiro przybył na zabawę z czterema córkami i nie opuścił ani jednego tańca. Przed zesłabnięciem tańczył z jedną z córek. Śmierć jego położyła koniec dalszej zabawie.

— **W poniedziałek w** radzie miejskiej przeszedł ordynans upoważniający Komisarza Robót Publicznych do zmuszenia kompanij kolei ulicznych do opalania w wagonach.

Ordynans, na mocy którego te kompanie zmuszone bedą sprzedawać bilety tak aby jazda kosztowała 4 centy, został odłożonym na jeden tydzień do następnego mityngu aldermanów. Ordynans ten wniósł alderman Gallagher, którego projekt jest aby kompanie sprzedawały bilety 6 jazd za 25 centów, 12 za 50 centów i 25 jazd za $1. Sprzeciwił się temu ordynansowi alderman McCarthy, który zauważył, że uchwalenie tego ordynansu nakłoni kompanie do zniżenia myta motormanów, konduktorów i innych pracowników.

Rada dalej, pomiędzy innemi, kazała ogłosić rozporządzenie, że wszyscy kontraktorzy w robotach miejskich, muszą płacić najmniej $2 dziennie swoim robotnikom za 8 godzin pracy i zatrudniać tylko mogą obywateli (tj. takich, którzy mają papiery obywatelskie, jeźli się urodzili za granicą.)

— **W przeciągu miesiąca** czasu w jednej z hali w samem centrum miasta założoną i otwartą zostanie "świątynia Konfucyusza" przez tutejszych Chińczyków i niebawem rozpocznie się misyonarska kampania pomiędzy Chrześcianami dla nawrócenia ich do religii "niebieskiego państwa". Wong Czin Foo, redaktor niedawno powstałych "Chińskich Nowin" będzie najgłówniejszym kapłanem w nowej świątyni.

— **Zadecydowano, że** milicya Stanowa Illinois'u z gubernatorem Janem M. Tanner jako komendantem naczelnym, weźmie udział w ceremoniach inauguracyjnych pana McKinley'a, w Washingtonie w dniu 4 marca.

— **Otrucie z najedzenia** się "corned beef". Jerzy Bertucci, liczący lat 19, został znaleziony nieżywym w łóżku w domu rodziców No. 152 North St. Louis ave., w poniedziałek rano, podczas gdy brata jego, Wilhelma, lat 21 spostrzeżono w przyległym pokoju, rzucającego się w wielkich boleściach i okazującego wszystkie ślady otrucia. Wątpią aby Wilhelm żył. Policya przekonała się, że bracia potruli się z najedzenia się gotowanej wołowiny w puszkach, zwanej "corned-beef," która niezawodnie była zepsutą.

W niedzielę wieczorem obydwaj młodzieńcy udali się do teatru i powrócili do domu około północy. Udali się do stancyi matki i prosili jej czy nie ma co dla nich do zjedzenia, bo się czują głodnymi. Pani Bertucci odpowiedziała synom, że pozostawiła im jadło na stole w sali jadalnej.

Pomiędzy innemi artykułami, bracia znaleźli gotowaną wołowinę z kapustą i tej się najedli do syta a potem udali się na spoczynek.

Rychło rano w poniedziałek, stary Bertucci poszedł pobudzić synów. Znalazł, że Jerzy już nie żył a Wilhelm znajdował się w stanie nie przytomnym i miał pianę na ustach.

Przywołano zaraz doktora Brown, z pn. 816 Walnut ul., który oznajmił, że obydwaj młodzi ludzie zostali potruci.

Policya zabrała resztę wołowiny i zarządzi ściste śledztwo.

Rafał Bertucci, ojciec, mimo włoskiego nazwiska, jest Francuzem i prostym robotnikiem.

(Dokończenie ze stronnicy 1ej.)

Dla tego, że kap.-gen. Weyler nie może pokonać armij rewolucyjnych, odnowił teraz wojnę na bezbronnych z dziką energią — stósownie do depesz nadeszłych tutaj z Havany. Donoszą, że Weyler kilka tygodni temu wydał tajny rozkaz do komendantów swoich w rozmaitych prowincyach wyspy, aby "oczyścili kraj z niewalczących." Rozkaz ten żołdactwo hiszpańskie tłomaczy sobie jako edykt na wyrzynanie w pień starych mężczyzn, kobiet i dzieci i wskutek tego nastąpił cały szereg rzezi.

Pułkownik Struch, który operował w Pinar del Rio na czele siły 1000 żołnierzy hiszpańskich, był najczynniejszym w wprowadzeniu w czyn okrutnego wyroku Weyler'a. W dniu 18 listopada pułk. Struch i jego żołnierze wyruszyli na "działanie". Udali się do Rio Hando Policios, Paso Read i do innych pomniejszych miasteczek w południowej części Pinar del Rio. W każdem miejscu pułk. Struch dał swym żołdakom pozwoleństwo torturować, rabować, palić i mordować i rezultat był ten, że każde zamieszkanie jakie napotkali zostało zniszczone. W czasie wyprawy żołdactwo spędziło jako więźniów lub brańców przeszło 300 Kubańczyków — których większą liczbę tworzyły kobiety i młode dziewczęta. Nieszczęśliwe te istoty przymuszone były postępować za wojskiem i musiały się poddawać wszystkim przykrościom. W dniu 22 listopada pułkownik Struch i jego żołdactwo rozpoczęło marsz odwrotny i za nimi zmuszeni byli postępować starcy, niewiasty i dziewczęta, wszyscy bowiem zostali ogłoszeni więźniami.

W nocy dnia 23 listopada pułkownik Struch i jego żołdacy sprawili sobie pijatykę, po której nastąpiła jedna z najokropniejszych zbrodni tej wojny. Rozognieni napojami, żołdacy hiszpańscy rzucili się na swych bezbronnych więźniów i przymusili ich do takich gwałtów, jakich niepodobna wcale w druku podawać. Nareszcie po skończeniu się szatańskich orgij, pułk. znacząco powiedział swym podwładnym, że "nie opłaci się dłużej zajmować się tem kubańskiem bydłem."

Żołdacy zmiarkowali o co chodzi i natychmiast rozpoczęli strzelaninę do starych mężczyzn, kobiet i dziewcząt. Salwę za salwą ołowiu dawano do krzyczących i kryjących się nieszczęśliwych istot ludzkich, aż wszyscy zostali wybici do jednego. Trupy zostały pozostawione na pastwę sępom i pułk. Struch wrócił z żołnierzami do głównej kwatery i zaraportował kap.gen. Weylerowi, iż kilka rewolucyjnych obozów "zostało napadniętych i około 300 rebelów zabitych". Jako nagrodę za te zwycięztwa pułk. Struch i wielu z jego oficerów dostało żądany urlop do Havany.

Od czasu jak pułk. Struch wrócił do Havany, jest codzień pijanym i otwarcie się chełpi z rzezi dokonanej na niewinnych.

I z innych prowincyj nadchodzą wiadomości o mordowaniu niewinnych i bezbronnych.

Nadeszła tutaj wiadomość, że hiszpański garnizon w San Jose de las Loyas, 20 mil na południe wschód od Havany, opuścił swoje stanowiska w nocy dnia 23 listopada i przyłączył się do rewolucyjnych sił pod dowództwem brygad.-generała Castello. Dezerterzy liczyli 30 ludzi, każdy dobrze uzbrojony i przynieśli ze sobą 500 funtów amunicyi. Wiadomość ta sprawiła ogromne poruszenie w pałacu, gdzie dowiedziano się o tem dzisiaj rano i natychmiast wysłano nowe siły dla zajęcia opuszczonych fortów i dla zaprowadzenia porządku w miasteczku.

Korespondent z Santiago donosi, że rewolucyoniści zdobyli znaczny hiszpański konwój, postępujący z amunicyą i zapasami żywności blizko Breyuto w Manzanillo. W ręce rewolucyonistów dostało się pomiędzy innemi 2 miliony nabojów.

HAVANA, 29 list. (Depesza "New York World"). Rewolucyoniści położyli bombę dynamitową na torze Jucaro Moron kolei żelaznej i ta eksplodowała pod pociągiem wojskowym; kilka wagonów zostało zniszczonych na drobne kawałki. Rewolucyoniści następnie dali ognia karabinowego do wagonu żelaznego, w którym znajdowało się 25 żołnierzy i urzędników. Ponieważ lokomytywie nic się nie stało, maszynista ujechał na niej do pułkownika Armunan, donosząc mu o wybuchu i napadzie. Ten natychmiast wysłał odsiecz i wtedy rewolucyoniści pierzchli.

HAVANA, 30 list. Szczegóły ruchów gen. Weylera doszły tutaj dzisiaj. O godz. 2 ej po połud. w czwartek Weyler opuścił Artemisa, postępując za awangardą kolumn wojska, które postępowały ochronione po bokach przez szwadrony z regimentu Principe. Towarzyszył mu gen. Ruis, który komenderuje brygadą i gen. Escribano, szef jego sztabu, oraz adjutanci.

Siły hiszpańskie postępowały traktem. Gdzie dawniej widniał malowniczy krajobraz, teraz napotkano na ruiny, popiół, rozrzucone dynamitem nasypy —wszędzie panuje zniszczenie. Dwa razy maszerujące kolumny zmuszone były się zatrzymać z powodu częściowo zniszczonego traktu i była już godz. 7, gdy wojsko doszło do rzeki Bayate, 3 mile od Candelaria. Nastał zmrok i kolumny musiały koczować przez noc na polu.

W piątek o godz. 5 rano po pospiesznem śniadaniu, kolumny ruszyły do Candelaria. Wojsko znalazło most zburzonym, kolumny wykonały obejście, noc przebyły na wygodnem miejscu blizko rzeki Calores a na drugi dzień, w sobotę, o godz. 9 dopołudnia wkroczyło do San Cristobal. Tutaj kulumny uszykowały się w porządku wojennym na głównej ulicy miasta i wtedy kap.-gen. Weyler odbył przegląd.

NEW YORK, 30 list. Prezydent "junty" kubańskiej p. Palma odebrał co dopiero list z obozu gen. Calixto Garcia, który podaje szczegóły zdobycia miasta Guaymaro przez rewolucyonistów. List ten donosi, że nie tylko udało się armii Garcii zdobyć miasto, lecz w ręce Kubańczyków wpadło podostatkiem broni i amunicyi na dobre uzbrojenie 400 rekrutów, oraz kasa hiszpańska zawierająca $5000 w złocie.

Siły gen. Garcii wynoszą blizko 5000 ludzi. Wykonał on zapamiętały atak na fort, przyczem użył dwóch armat, które obsługiwali rewolucyoniści z wybornym rezultatem. Garcia wysadził Hiszpanów z ich stanowiska i zajął miasto, które następnie spalił. W bitwie tej wziął jeńcem 180 Hiszpanów.

Amunicya i broń, którą zdobył, składa się z: 125,000 nabojów, 200 karabinów Mauser'a, 160 karabinów Winchester i dwóch armat polowych.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

1902 Algimowicz J.	2039 Malik A.
1910 Bary W.	2044 Matiewicz F.
1918 Bil W.	2047 Mikołajewski M.
1927 Brunecki P.	2048 [illegible]kucki J.
1928 Bryg M.	2049 Nowacki S.
1931 Brek I	2050 Oada S.
1933 Cerawski P.	2051 Osiczanka K.
1935 Chmielewski J.	2054 Pekoraski S.
1941 Czepowski F.	2056 Piątkowski F.
1943 Duda J	2058 Przybylski A.
1944 Durkowicz K.	205[illegible] Pudło M.
1957 Fabulka I.	2066 Rosak J.
1962 Fejza S,	2068 Rudancki M.
1971 Gaborniak T.	2069 Redeszeński J.
1976 Giza M	2070 Ruek T.
1983 Guzyński J.	2071 Ssk H.
1984 Gszka J.	2073 Samiski L.
1986 Grazdowicz J.	2082 Sikora K.
1997 Holewa F.	2083 Słotkiewicz M.
2003 [illegible]anisa J.	2085 Sokołowska M.
2014 Jamiusz M.	2088 Stodzieński W.
2006 Kamiński K.	2090 Sas W.
2007 Kamiński M.	2091 Siętkowska M.
2013 Kljbor I.	2092 Szdzewicz M.
2016 Koka P	2093 Szime[illegible] J.
2017 Kozłowski F.	2094 Szkutas I.
2020 Krok K	2096 Szubozic E.
2021 Krozelewski L.	2097 Tabaczka S.
2023 Kamiencki I.	2102 Tyma W.
2024 Lach M.	2104 Trojan A.
2025 Laski H.	2109 Welński F.
2026 Lacka M.	2112 Wtega J.
2029 Lenki J.	2114 Wenkiewicz J.
2030 Luczak F.	2116 Wisłocka A.
2032 Lewalski A.	2118 Wojciechowski W.
2033 Lewandowski J.	2121 Wójcik J.
2035 Linewicz S.	2125 Zając J.
2038 Majewska M.	2126 Ziołkowski W.
2127 Zmarły L.	

☞ Kto przysłał z Nebraski na 4 Kalendarze? Nie ma adresu ani też stempel pocztowy jest czytelny.

Ostatnie Wiadomości.

CHIPPEWA, FALLS, Wis., 1 grudnia. Rzeka Chippewa wystąpiła z koryta i zalała na wiele mil całą okolicę, czyniąc wielkie spustoszenie.

WASHINGTON, D. C., 1 grudnia. Prezydent Cleveland nie zmienia swego postanowienia w sprawia Kuby i Hiszpanii. Swe postanowienie odda kongresowi, aby rząd Stanów Zjedn. zakończył wojnę Kuby z Hiszpanią.